Nr. 77. Lwów. — Wtorek dnia 5 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Wincentego Ferar.
Jutro: Celestyna P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 39·0
Zachód „ 6 „ 29·0

Długość dnia g. 12 m. 50·0
Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Przeszły tydzień skończył się spadkiem kursów na giełdach w skutek dwóch przyczyn, z których jednę — podany w sobotnich telegramach artykuł berlińskiej *Post* o szpiegach francuzkich — należy uważać za echo dawnych postrachów wojennych, a drugą jest niezbadana dotąd pogłoska o powtórnym zamachu na cara. Przyczyna pierwsza ma przelotne znaczenie; spadek nią wywołany tłómaczy się nietyle znaczeniem artykułu, o którym odrazu wiedziano, że nie jest głosem inspirowanym, a przypuszczono nawet, iż jest strzałem danym w giełdy przez partję baissową, ile raczej tłómaczy się wrażeniem, jakie na roznerwowaną publiczność sprawia dziś każde gniewne słowo, wyrzeczone gdziekolwiekbądź pod czyimkolwiek adresem.

Przyczyna druga ma o wiele ważniejsze znaczenie. Oficjalnego zawiadomienia o zamachu nie było, ale nie było także urzędowego zaprzeczenia pogłosce. Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Fergusson rzekł w angielskiej izbie gmin, że nic o zamachu nie wie; to samo komuś powiedziano w rosyjskich ambasadach w Berlinie i Londynie. Nie jest to zatem stanowcze zaprzeczenie, jednakże pomimo tego chętnie bylibyśmy zdania, że pogłoskę o zamachu puścili spekulanci na nizki kurs rubla. Lecz oto z kijowskiego naszego listu wynika, że ta pogłoska i po Rosji rozbiegła się szeroko, zatem źródło jej tkwi gdzieś indziej. Przypuszczają niektórzy, że ją puściła rosyjska policja, której bardzo się podobała dwakroć stotysięczna gratyfikacją, dana jej przez cara za udaremnienie pierwszego zamachu; chciała tedy drugi raz otrzymać taką gratyfikacją, chciała pokazać carowi, że jej tylko zabiegom zawdzięcza życie i dla tego wymyśliła historyjkę o wykrytym nowym zamiarze.

Tak, czy owak — był zamach, czy nie był — ważnym faktem zostaje to, że podobne pogłoski mogą powstawać, znajdować wiarę i wpływać na kurs rosyjskiej waluty. — Nic nie uprawnia mniemania, że zamach był, a jednak w Europie i Rosji ludzie nie chcą wyperswadować sobie, że go nie było. Dowodzi to, że tu i tam jednakowo możliwość jego uważają za bardzo naturalną, a jest to objawem anormalnego stanu caratu. Groźna fatalność zawisła nad całem społeczeństwem rosyjskiem, nad całą Rosją. Przestano ją nazywać kolosem na glinianych nogach — zaczynają mówić, że jest na serjo chorym człowiekiem. — I mają racją.

Tak długo trwający nizki kurs rubla (1 zł. 12 ct.) dał się już potężnie Rosjanom we znaki. Czem gorzej stoją ruble, tem więcej ich biorą od zagranicy rosyjscy kupcy za wywożony towar. Wskutek tego wywóz ogromnie się zwiększył, a ta okoliczność wpłynęła na podrożenie wszystkiego w Rosji o 30°/₀. Stąd — niezadowolnienie, szemranie na rząd, bankructwa, jeszcze większa stagnacja w handlu, — a to wszystko z terozyzmem anarchistów tworzy atmosferę nieznośną.

Na tem tle odgrywa się walka panslawistów z p. Giersem. Zapewniają, że on podał się do dymisji, lecz car jej nie przyjął i dla osłodzenia przykrości sprawionej mu przez Katkowa, da mu na Wielkanoc jakiś wysoki order. Ale jednocześnie i Katkowa car nie potępił. W przeszłą środę zaprosił go podobno na objad, co tłómaczą w ten sposób, iż moskiewskiemu dyktatorowi udało się odeprzeć atak, wymierzony przeciw niemu przez stronnictwo biurokratyczno-niemieckie. Jeśli tak, to stanowisko p. Giersa nie jest wcale mocne; nie upadł teraz, to może upaść za parę miesięcy. Korespondent *Nowej Pressy* zapewnia, że w gruncie rzeczy car zupełnie znajduje się w rękach partji Katkowa i nie dał dymisji panu Giersowi dla tego tylko, że on o nią poprosił. Car zarzuca swemu ministrowi, iż niedokładnie, tendencyjnie informował go o wypadkach w Bułgarji i dla tego właśnie, aby się prawdy dowiedzieć, powołał z Bukaresztu p. Chitrowo. Wygląda to na niezgrabną bajkę. Co do Katkowa, to car miał się zgodzić, że artykuł w *Moskiewskich Wiadomościach* jest występkiem przeciw winnemu rządowi uszanowaniu, ale ponieważ w gruncie rzeczy Katków miał racją i działał pod wpływem gorącego patrjotyzmu, więc nie można go karać. Koniec końców, pozycja pana Giersa jest zachwiana i już jako następcę jego wymieniają hr. Adlerberga, który wszakże wcale nie należy do zwolenników Katkowa.

Tak zapewnia korespondent *Nowej Pressy*, ale wolno jego informacjom nie wierzyć na ślepo już choćby dla tego, że oprócz młodego hr. Adlerberga, będącego sekretarzem londyńskiej ambasady, żaden inny Adlerberg nie jest jako dyplomata znany. Krom tego inny korespondent z Petersburga zapewnia, że naczelny zarząd prasy otrzymał od cara polecenie dać *Moskiewskim Wiedomostiom* ostrzeżenie.

Rzecz z zamachem w Bukareszcie na ruszczuckiego prefekta Mantowa tak się miała. Urzędnik rosyjski, zostawiony przy konsulacie w Ruszczuku, Jakobson, oznajmił Mantowowi, że go chce widzieć p. Chitrowo i porozumieć się z nim o zamiarach Rosji względem Bułgarji. Mantów zawiadomił o tem regencję i ta mu poleciła udać się do Bukaresztu. Gdy Mantów przyjechał do rumuńskiej stolicy, p. Chitrowo z dnia na dzień pod rozmaitymi pretekstami począł odwlekać chwilę spotkania się, a tymczasem dragoman poselstwa rosyjskiego narzucił się Mantowowi na towarzysza w przechadzkach po mieście. Otóż gdy tak spacerowali po jednem z głuchych kwartałów, dwaj Bułgarzy wykonali zamach. Mantów jest ranny, ale nie ciężko, zbrodniarzy zaś ujęto; tłómaczą się oni, że działali z zemsty, bo Mantów wiedział o przygotowującej się rewolucji w Ruszczuku i zdradził spiskowców. Ze względu na podejrzenie, jakie tu pada na poselstwo rosyjskie, ciekawą jest rzeczą jak postąpi rząd rumuński ze zbrodniarzami. Ścisłe śledztwo mogłoby doprowadzić do bardzo niemiłych kompromitacyj.

Organ ks. Bismarka, *Nordd. Allg. Ztg.* został dotkliwie skompromitowany. Donosiliśmy już, że walcząc ze stronnictwem katolickiem (centrum), pismo te zaczęło drukować akta dowodzące, że kulturkampf powstał jedynie w skutek wrogiego państwu stanowiska centrum. Między temi aktami jeden dowodzi, że w r. 1871 Papież już chciał potępić centrum, ale wówczas pojechał do Rzymu książę Löwenstein-Wertheim-Rosenberg, przerobił wszystko u Papieża i kard. Antonelli'ego i odtąd dopiero zaczęła się walka kościelna. Zatem, nikt inny, tylko przywódzcy centrum rozmyślnie ją wywołali. Otóż dnia 31 marca, na posiedzeniu wirtemberskiej izby panów oświadczył ks. Löwenstein, że nigdy ani z Papieżem, ani z kard. Antonelli'm o polityce centrum i pruskiego rządu nie mówił, a ze swojej strony zapewnia i udowodnić może również aktami, że „ojca kulturkampfu“ *Norddeutscherka* powinna szukać w kanclerskim urzędzie. Ciekawa rzecz, czy po takiem oświadczeniu, organ ks. Bismarka jeszcze będzie się narażał na następne kompromitacje?

Rekonstrukcja gabinetu włoskiego jeszcze się nie skończyła. Depretis już się ugodził z Crispim i Zanardellim, dając im dwie teki, ale w tem przyjechał z Neapolu trzeci wódz opozycji Cairoli i zażądał dla siebie także teki i to w danej chwili najważniejszej, zagranicznej. Depretis się oparł, a ponieważ hr. Robillant stanowczo chce ustąpić, przeto tekę jego prowizorycznie zamierza objąć sam Depretis. O to więc teraz sprawa utknęła.

Ogromnie ważnym wypadkiem jest ustąpienie parnelistów i gladstonistów z parlamentu angielskiego. Takie zdekompletowanie izby, to fakt niesłychany w dziejach parlamentaryzmu angielskiego. Niepodobna przewidzieć, jakie będą jego skutki. Czy niepełny parlament zechce wziąć na się odpowiedzialność za ustawę irlandzką, o którą właśnie tu idzie? Jeśli nie zechce, to są dwa tylko wyjścia: usunąć z porządku dziennego ustawę o wyjątkowych rządach w Irlandji, albo rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory. Pierwsze wyjście jest niemożliwe, bo mniejszość zawsze zaczęłaby w ten nieparlamentarny sposób stawiać na swojem; drugie wyjście jest bardzo kłopotliwe, kosztowne i niepewne.

Korespondencje.

Wiedeń 2 kwietnia.

(X.) Posłowie rozjeżdżają się na odpoczynek zasłużony. Dzienniki opozycyjne rozpisują się oczywista, że Izby w czasie od grudnia do kwietnia bardzo mało rzeczy przeprowadziły. Jest to zarzut zupełnie niesłuszny. Jeżeli się zważy, że ukończono takie sprawy jak: statut bankowy, związek handlowo-cłowy, taryfę cłową, kredyt nadzwyczajny dla landwery, to łatwo poznać, że obok tych spraw nie mogło zostawać na inne wiele czasu. Lewicy łatwo rezonować, gdyż usuwa się od referatów, które wyłącznie na barkach prawicy ciążą, a były to sprawy trudne i pierwszorzędnej ważności. Zresztą było to z góry wiadomem, że sprawy ugodowe wypełnią całkowicie tegoroczne sesje. Jakkolwiek zaś inne sprawy uchwalone nie zostały, były jednak przedmiotem obrad i w komisjach i w Izbie, a między niemi ustawy socjalne, odnoszące się do robotników. Jedna okoliczność jest przecież bądź co bądź niepożądaną, to jest, że budżet, lubo już w komisji przedyskutowany, przecież dotąd nie został załatwiony, lecz drugi kwartał roku jeszcze prowizorjum trwać musi. Przyczyną zasadniczą tego stanu rzeczy jest komplikacja stosunków parlamentarnych w Austro-Węgrzech. Ma się z tem tak, jak z budżetem. Nie pomogą usiłowania ministra finansów względem przywrócenia równowagi budżetowej, jeżeli nagłe i niespodziane potrzeby budżetu obrony krajowej i wojny cały od tylu lat mozolnie przygotowany budynek obalają. — Co do spraw ugodowych to taryfa cłowa, którą Izba panów pojutrze załatwi, wróci jeszcze do Izby posłów, lecz nie z powodu cła od nafty, ale z powodu zmian stylizacji i drobnych pozycyj odnoszących się do tkanin. Z tego samego względu i węgierska Izba jeszcze będzie się musiała zajmować taryfą. Co do kwoty, to, jak to wam już pisałem, oba rządy podczas feryj parlamentarnych będą się porozumiewały, żeby kompromis ułatwić.

Od trzech dni pozostaje Wiedeń pod zaklęciem zagadki jaką jest nowy zamach w Petersburgu. Oprócz depesz drukowanych w dziennikach, obiega mnóstwo prywatnych, a mogę wam donieść, że dyrekcje dwóch kolei żelaznych otrzymały depesze potwierdzające zamach i zawierające szczegóły. Gdy jednak urzędowe depesze stanowczo temu przeczą, więc tajemnica nie przestaje być zasłoniętą i zarówno można wierzyć w zamach, jak nie wierzyć.

Rozmaite legendy osnuły także pobyt tutejszy ministra bułgarskiego Stoiłowa. Miałem sposobność być z nim w towarzystwie, gdzie bez osobnego interview przekonałem się, że tylko to jest prawdą, co podał był korespondent *Daily Chronicle*. Bułgarja jest w rozpaczliwem położeniu; sama nic zrobić nie może, a raczej mogłaby, ale jej nie wolno, a nikt w niczem pomódz jej nie chce. Zarówno Europa jak i Rosja skazuje Bułgarją na wewnętrzną konsumpcję, a Rosja lubo widocznie wewnątrz skrępowana, trzyma całą Europę w szachu.

Wieść, która się dzisiaj rozeszła, że cesarz ma gorącą chęć zwiedzić tego roku Anglję, złożyć wizytę królowej angielskiej, której nie zna, jeżeli tylko da się podróż tę urządzić jako wyraz osobistego życzenia i osobistego hołdu, bez żadnej przymieszki politycznych konjunktur — wieść ta bez względu na to, czy odnosi się do powziętego już zamiaru, sama przez się świadczy, że sfery dworskie uważają pokój za zupełnie zapewniony. Inaczej bowiem wieść o dalekiej podróży cesarza ani nawet nie mogłaby się zrodzić.

Z wielką uroczystością odbyło się dzisiaj włożenie beretu kardynalskiego przez cesarza na głowę nuncjusza Vanutellego.

Popołudniu odbył się pogrzeb sędziwego ks. Liechtensteina, ożenionego z Potocką, szwagra Eks. hr. Alfreda Potockiego.

Nareszcie ustał śnieg i już obeschło; jeszcze zimno, ale czuć przecie już wiosnę. Nie wiem czy zwraca kto u was uwagę na *Volapük*, na nowy powszechny język. Tymczasem sprawa ta przestała być żartem, rząd nie odmawia jej opieki, czynnie się nią zajmują ludzie wysokich stanowisk; komitet uzyskał prawo zakładania filij w państwie, w Wiedniu tysiące ludzi pobiera bezpłatną naukę *volapüku*. Jest to zarzut na pozór słuszny, że babilońskiemu zamięszaniu języków ma zaradzić utworzenie — jeszcze jednego nowego języka. Język ten jest przytem brzydki, suchy, szorski... Lecz trzeba zważyć, że języka tego można się nauczyć za tydzień, tak jest łatwy, prosty — a ma on służyć tylko do międzynarodowego porozumienia się. Więc może oddać wielkie usługi. Nie propaguję tutaj *volapüku*, ale donoszę przedmiotowo, że ruch ten stał się tutaj już głośnym, szerokim i poważnym.

Kijów 1 kwietnia.

(#) Zdarzył się tu właśnie wypadek, dający pewne wyobrażenie o sile rewolucyjnego sprzysiężenia w Rosji. Rozeszła się wiadomość, nie wiem, czy prawdziwa, że do cara w gatczyńskim parku naraz wystrzeliło dwóch oficerów. Pierwszy strzał chybił, drugi ranił cara; nadbiegła straż i jednego oficera, broniącego się, zamordowała, drugi zaś oficer sam chciał sobie życie odebrać, lecz tylko śmiertelnie się ranił. Powtarzam, że tak tu opowiadają; za prawdziwą wieści tej nie podaję, i nie o nią też w danej chwili mnie idzie.

Z wiadomością o tym zamachu przyszedł do sądu apelacyjnego (*sudiebnoj pałaty*), jeden z urzędników jeneralnego gubernatora. Właśnie wtenczas radzcowie sądu mieli kolegjalne posiedzenia. Gdy urzędnik opowiedział im ten wypadek, natenczas jeden z radzców zerwał się z okrzykiem: „Znowu niepowodzenie!“ A po chwili dodał: „Przyszła na mnie kolej, ale mam bardzo łaskotliwą szyję, więc wolę sam ze sobą skończyć“. Rzekłszy to, wyjął z kieszeni rewolwer, przyłożył go do skroni, wypalił i padł trupem.

Natychmiast dano o tem znać wszystkim władzom. Jenerał żandarmów sam udał się na rewizją do mieszkania i do biura owego radzcy, ale powiadają, że nic — najmniejszego podejrzanego świstka — nie znalazł.

W ostatnich paru tygodniach ma to być już niepierwszy taki wypadek w Rosji, a one podkopały u rządu wiarę w lojalność całej urzędniczej warstwy, składającej się teraz, jak wiadomo, z szowinistów katkowowskiej szkoły. Słychać tedy, że rząd zamierza znowu wszystkie wyższe posterunki powoli poobsadzać Niemcami z Nadbałtyckich prowincyj i Szwedami z Finlandji.

Przed paru dniami odbyły się tu wybory do rady miejskiej, a przy nich na głowę pobito katkowowską partją, której reprezentantem był docent uniwersytetu i b. redaktor *Kijewlanina* p. Pichno. Nie wybrano ani jednego panslawistę; natomiast — od dwudziestu kilku lat po raz pierwszy — wybrano trzech Polaków i kilku żydów. Pichno, który liczył na to, że zostanie „głową“ t. j. burmistrzem, tak się zgryzł rezultatem wyborów, że opuścił niewdzięczne miasto, a jego zwolennicy założyli rekurs przeciw wyborom.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 30 marca.)

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu swego przemówienia zbija minister Dunajewski wielokrotnie powtarzany przez członków opozycji zarzut, iż rząd znajduje się w położeniu przymusowem, i musi z konieczności robić wszystko, czego żąda dyrekcja banku. Jednakże uwzględnienia wszystkich decydujących w pewnej sprawie okoliczności nie można nazwać położeniem przymusowem bo nie tylko mówca, lecz także Izba nie da się przecież przymuszać do uchwał sprzecznych z jej interesami — i przekonaniem. Jest to raczej dowodem rozwagi, potrzebniejszej w tym wypadku tem bardziej, że z początkiem lata upływa mandat sejmu węgierskiego, więc choćby z tego względu nie należałoby niepotrzebnie sprawy przewlekać.

Następnie zbija mówca inne zarzuty Plenera. Sprawa podatku od cukru — niewątpliwie wielce ważna — nie mogła być dotąd załatwiona, bo podkomitet poczynił w projekcie bardzo wiele zmian, co do których potrzeba się poprzednio porozumieć z rządem węgierskim, zanim będzie mogła komisja ugodowa rozpocząć swoje obrady. Co do sprawy naftowej i taryfy cłowej, to nie są one zdaniem mówcy przedmiotem rokowań ugodowych, bo zmiany w tych przedmiotach można przeprowadzić zarówno w ciągu dziesięciolecia, jak i z końcem tegoż; przemawia za tem historja naszego ustawodawstwa.

Minister oświadcza w końcu, że rząd nie odgrywał w sprawie bankowej roli godnej politowania. Dzieje konstytucji w państwach europejskich pouczają nas, że niejednokrotnie rządy tylko z trudnością przeprowadzają swoje plany, lub nawet zostają w mniejszości, ale z tego powodu nie zasługują jeszcze one na politowanie. Politowania godzien raczej ten, co przy każdej sposobności powtarza zawsze te same napaści; rząd znosi je obojętnie, bo są one nieuniknione, jak wypadki elementarne (Brawo).

Następnie przemawiał Steinwender. Występował on przeciw rządowi, a głównie ministrowi skarbu, który — jak się wyraził — zabrał głos nie, aby kogo przekonać lecz aby tylko mówić i uwolnić większość Izby od potrzeby mówienia.

Po tem przemówieniu nastąpiła niespokojna scena w Izbie.

Prezydjum objął właśnie przed chwilą hr. Clam Martinitz i udzielił głosu Herbsto-

---

2)

Dla ludu i o ludzie.

(Dokończenie).

Treść jest taka. We wsi Dobrawola, biednej, rozpitej, zadłużonej u żydów, nawiedzanej wszystkiemi klęskami nieładu i próżniactwa, — za przykładem i zachętą dobrego człowieka, biorą się ludzie najprzód do przemysłu domowego, potem do składania centowych z tego oszczędności i tworzą przymierze dla wspólnego załatwienia wszystkich interesów gminy. Z kolei, przeprowadzają komasację gruntów, robią coraz nowe ulepszenia w gospodarstwie i po pewnym przeciągu lat, przechodzą do takiego dobrobytu, że sobie dworki budują, a wraz z dobrobytem rozszerza się widnokrąg ich pojęć, więc zaczynają się zabezpieczać na życie, na mienie, na dobytek i ostatecznie w całej okolicy świecą przykładem dobrych rządów, zamożności, skrzętności i zadowolnienia.

Łatwo sobie wyobrazić, że wybrawszy treść taką, autor miał szerokie pole do przedstawienia różnych chwil i przejść życia wiejskiego, a przyznać trzeba, że potrafił je wyzyskać i wyczerpać z wielką zręcznością. Nie ma tu ani morałów, zaciemniających zwykle wątek i nużących niepotrzebną gawędą, nie ma utyskiwań na złość i przewrotność ludzką, — lecz jest zawsze rzecz jędrna, zdrowa, a prosta, więc trafiająca od razu do przekonania i do pojęcia ludzi niewykształconych.

Wielką n. p. uciechę wzbudziło opisanie karczmy, którą w Dobrejwoli wybudował dziedzic, a chcąc lud powstrzymać od pijaństwa, dał karczmarzowi **przykazania**, które dobro ludu miały głównie na celu. A więc nie wolno mu było udzielić chłopu wódki na kredyt, a udzieliwszy, nie wolno było o dług się upominać, — jeżeli zaś ktoś się upił w karczmie, to karczmarz nietylko płacił za to karę, ale jeszcze pianego obowiązany był własnym koniem odwieść do domu. Budziło to w moich słuchaczach ogromną wesołość, „że się Mosiek psiawiara! ostro musiał trzymać, żeby tam co nie pomylić w tych przykazaniach!“

A znowu, gdy była mowa o tem, jak to lud nasz marnuje dużo czasu drogiego na niczem, — jak np. gospodynie, czy trzeba, czy nie trzeba, lecą na każdy jarmark w okolicy, to chłopi strasznie byli uradowani, że w tej książeczce stoi, że baby ze sto dni w roku tracą nadarmo. A baby znowu się złościły o to, tłómaczyły się jak mogły i wynikła stąd najkomiczniejsza w świecie sprzeczka, która świadczyła, że była to struna drażliwa, ale słusznie poruszona.

„To je prowda, to syćko je prowda, co tu stoi napisano!“ powtarzali starsi gospodarze. Ale że mi jakoś nie trafiało do przekonania twierdzenie autora, że ludzie na wsi powinni sobie przypomnieć **jak to bywało dawniej** i tak robić, jak robili ojcowie i dziadowie teraźniejszego pokolenia, wyciągnęłem ich na gawędę, aby się dowiedzieć, jak też oni o tem sądzą. Zdawało mi się bowiem, że im się teraz lepiej dzieje, niż dawniej. Tymczasem, ze zdziwieniem się dowiedziałam, że i pod tym względem książeczka się nie myli, gdyż górale dowodzą, że dawniej, lepiej było. Dawniej — mówił stary gazda, — za mego ojca, chowali my więcej bydła, teraz mamy ino połówkę, — w ogródku mieli my 20 pni pszczół, teraz nie mamy nic, — chowali my i konia, teraz nie chowamy, bo po mocarzach (po łąkach) kiepska teraz trawa rośnie i rola już tak nie rodzi, podupadły pola, bo nie ma tyle gnoju, jak się patrzy, — a nie ma gnoju, bo nie ma ani tyle siana, ani tyle słomy, co dawniej, dla bydląt, — i jakże tu ma być lepiej?... I po to jedno, że człowiek może teraz pójść na zarobek abo do lasu, abo do kolei, abo gdzie do jakiej fabryki. — A gdy się spytałam, od kiedy to właściwie nastały te gorsze czasy? — to mi powiedział, że od **rabunku** (tak bowiem lud nazywa rok 46), gdyż p. Bóg widocznie za te grzechy, za to zuchwalstwo pokarał ludzi i wszystko tak obrócił, że choć zabierali po dworach, co sami chcieli, nie poszło to na korzyść, ino na biedę. Trzeba dodać tu nawiasowo, że między góralami jest to rozpowszechnione przekonanie, że p. Bóg ich karze za rok 46, chociaż jak wiadomo, faktem jest, że górale, obok rabunku i zniszczenia, nigdzie się zabójstwa nie dopuścili, jak to się działo gdzie indziej.

Ale wracając do „**pogadanek o chlebie powszednim**“, wielkie wrażenie zrobiło to, że w opisanej wsi, ludzie, pracując i oszczędzając, ostatecznie pobudowali sobie dworki, — nadzwyczajnie się to podobało, gdyż góral bardzo sobie ceni wszystko, co się odnosi do dobrobytu. I zaledwie dokończyłam czytania, kiedy już we wsi gruchnęło, że jest u mnie książeczka „bardzo skuteczna, która okrutnie nagania naród do roboty, ale bardzo pięknie poucza i doradza na wsytko.“ Wskutek tej pogłoski, zaraz nazajutrz przybiegł z dalszej części wsi — parobek umiejący czytać i znalazłszy tę książeczkę na oknie u gospodarza, u którego w wilję odbywało się czytanie, porwał ją do rąk i jak mi potem opowiadano, położył się na ławce i jednym tchem całą przeczytał na głos od deski do deski. Lecz nie dość na tem, gdyż przeczytawszy, przyszedł do mnie i prosił mię, — ale już tak prosił usilnie, żeby mu koniecznie jej pożyczyć, że chiałby ją przeczytać ojcu i sąsiadom, bo już się u nich o tem dowiedzieli i bardzo są ciekawi.

Naturalnie pożyczyłam i kazałam odnieść za dni dziesięć — ale minęło już ośm tygodni, książeczki mojej nie widać, tylko słyszę, że się coraz w innem miejscu znajduje, że z rąk do rąk przechodzi i że ją wszyscy chcą czytać. A kiedy na początku marca było kilka dni pięknych i parobcy mieli robotę w lesie koło ściętych tramów, to jeden z nich umiał już na pamięć wiersz, którym się kończą pogadanki o powszednim chlebie i zastosowawszy do tego jakąś nutkę, **śpiewał go sobie przy pracy**. Zdaje się, że już do tego nie trzeba komentarza.

Z tych kilku spostrzeżeń widać, że lud nasz żądny jest czytania, tylko, że niestety! są miejsca — bo naturalnie, trudno przypuścić, aby wszędzie się tak działo, — gdzie, choćby chciał, nie ma co czytać. Lecz trzeba mieć nadzieję, że ci, którym tak bardzo leży na sercu oświata ludu, potrafią z czasem zaradzić temu i postarają się nietylko o **większe rozpowszechnienie przeznaczonej dla ludu literatury**, ale także i o to, aby to była strawa dla niego odpowiednia a zarazem pożyteczna i zajmująca.

Jakem to już na początku zaznaczyła na pierwszym planie, muszą stać rzeczy treści pobożnej, gdyż lud bardzo w nich smakuje. Tylko żeby nie ronił łez próżnych nad Nabuchodonozorem, trzebaby mu dawać treściwe, a pocieszające obrazy z życia świętych mężów i niewiast, z dziejów bohaterskich naszych misjonarzy, a także z czasów pierwszego chrześciaństwa, z czasów **katakumbowych**, które przedstawiają tyle stron wzniosłych i wzruszających, a o ile wiem, są ludowi zupełnie nieznane.

Powtóre należałoby uwzględnić także i świat fantazji, gdyż humor i wyobraźnia mają swoje prawa i podobnież potrzeba pamiętać o **zabawie i rozrywce**, tak jak o jarzynie przy pożywnym obiedzie.

Nareszcie dział trzeci, który przedstawia pole nadzwyczaj rozległe, ale podobno odłogiem jeszcze leżące — powinien być poświęcony wszystkiemu temu, co się tyczy bytu, gospodarstwa i domowego życia naszego ludu. Tu wzorem doskonałym mogłyby być właśnie **Pogadanki Szczepańskiego**, bo skoro tyle budzą zajęcia, widać że autor znalazł tę drogę i ten sposób, który najbardziej trafia do przekonania i którego należy się trzymać przy opracowywaniu różnych podobnych materyj dla ludu. A do opracowania, do obrobienia tyleż jeszcze jest tego! Nietylko taka kwestja np. jak ta, dlaczego ich Pan Bóg karze teraz, że łąki nie dają dobrej trawy i pola coraz mniej rodzą, czyli dlaczego, wyjałowiwszy je, nie umieją się obchodzić z niemi tak, aby rodziły po dawnemu; ale przy tem i pszczelnictwo i ogrodnictwo i sadownictwo, wszystko tu jest do omówienia. Tylko trzeba to podawać w zręcznej obrazowej formie.

A dopieroż kwestja czystości i ochędóstwa, które na każdym kroku bywają gwałcone. Wszak wiadomo, że *lud nasz wiejski nietylko się nie kąpie nigdy, ale się myje raz na tydzień* w sobotę, i to jeżeli nazajutrz ma iść do kościoła. Na codzień zaś weźmie trochę wody do ust, wypluje to na ręce, twarz tem posmaruje, i myśli, że się umył. Bielizny na noc nie zmienia nigdy, sypia owszem w całem tem ubraniu, w którem w dzień chodzi; koszulę przewdziewa co trzy tygodnie zaledwie, a resztę nosi dopóty, dopóki się nie zedrze i nie spadnie samo. Pończóch i chustek do nosa nie zna.

A znowu ten wstręt do lekarstw, ten strach przed doktorem, który „jak ino co, to wnet człowiekowi bok ozpruje i parę z niego wypuści“; to zaufanie nieograniczone do znachorów i do bab, tak zwanych *smarowacek!* I nadto jeszcze te ich środki lecznicze, jak np. żywe srebro z miodem na robaki, pluskwy pogniecione i zmieszane z wodą na kolki, albo różne sposoby w czasie porodów kobiet praktykowane przez owe *smarowacki*, od których aż włosy na głowie powstają!

Wszystko to mogłoby być opracowane, obrobione na modłę pogadanek p. Szczepańskiego (któryby też nie zgrzeszył, gdyby zrobił nowe wydanie, bo są wyczerpane i z wielkim trudem udało mi się zdobyć jeden egzempiarz), a z pewnością byłoby czytane z zajęciem i więcej przyniosłoby korzyści, aniżeli taka np. broszurka jak ta, która mi niedawno wpadła w ręce, o następującej treści:

Córka obywatelska, w skutek majątkowej ruiny rodziców, zostaje ludową nauczycielką. Lud cały pała do niej nienawiścią, wyrządza prześladowania, napaście, spotwarza nareszcie, a siostra jej młodsza, mieszkająca razem, kocha się w chłopie. Ten chłop broni je przed wszystkiemi niegodziwościami i żeni się z delikatną, wykształconą panienką. Bardzo są potem szczęśliwi; w chałupce mają komodę i zegar, a przed chałupką ogródek kwiatowy. Autor „Sewer“ powinienby wykupić cały nakład, bo co to ma znaczyć, dla kogo to ma być nie wiadomo, — czyli raczej wiadomo owszem. Ma to być dla ludu, gdyż na okładce stoi wyraźnie, że jestto ten a ten tomik **wydawnictwa ludowego**; ale jakiego? Zaprawdę, takich dziwactw i bałamuctw ludowi dawać nie należy.

Stefanja Ulanowska.

wi, który właśnie o to prosił. Gdy Herbst już kilka słów wypowiedział, przerwał mu przewodniczący, aby poprzednio udzielić głosu w sprawie formalnej posłowi Pleva, który się przedtem był zapisał, o czem hr. Clam nie wiedział, na co dopiero Chlumecky, drugi wiceprezydent Izby, zwrócił jego uwagę. Z tego powodu powstał na lewicy długotrwający hałas i nawoływania, że ponieważ dr. Herbst zaczął już mówić, więc nikt nie ma prawa mu przerywać, a Schoenerer zawołał „Niechaj drugi wice-prezydent wezwie pierwszego wiceprezydenta do porządku". Ostatecznie postawił Pleva wniosek o zamknięcie dyskusji, który przyjęto, poczem mówił dalej Herbst bez przeszkody.

Powrócił on jeszcze raz do porównania banku austro-węgierskiego z bankiem niemieckim i dowodził, że ten ostatni przynosi Niemcom więcej pożytku niż pierwszy Austrji. Ma on corocznie składać bez względu na stosunki 625.000 talarów, a więc więcej niż wynoszą podatki banku naszego, a podział zysków zaczyna się tam od 4½ procent. Także wysokie podatki, jakie opłaca bank austro-węgierski, nie są jego wyłącznym przywilejem, takie same podatki opłacają wszystkie Towarzystwa zarobkowe w monarchji, a w dodatku stoją one co do opłaty należytości bez porównania lepiej. Dalej starał się mówca dowodzić, że rząd znajduje się istotnie w położeniu przymusowem — i zakończył zapewnieniem, że głosowanie jego będzie zgodne z przekonaniem.

Sprawozdawca komisji dr. Biliński zbija z wielką zręcznością zarzuty poprzednich mówców z opozycji i podnosi, że w sprawach finansowych nie powinno się stawać na stanowisku popularnem. Jest to znakomitym znakiem czasu, znakiem na wskróś socjalistycznego ducha panującego w całej Europie, iż zachowanie się w obec towarzystw finansowych nieprzyjaźnie uchodzi za coś zupełnie naturalnego. Podobnie i tu jest to bardzo popularnem dowodzić publiczności, że dywidenda jest za wysoka. Tymczasem stan rzeczy w Anglji, Francji itd. poucza, że tak nie jest. W tych krajach jest stopa procentowa bez porównania niższa niż u nas, a jednak dywidenda bankowa wynosi do 9%, i mimo tak wysokiej dywidendy bank przynosi gospodarce państwowej wielkie korzyści. Ten fakt jest przekonywającym; u nas przy stopie wyższej dywidenda niższa nie jest wcale rażącą.

W imiennem głosowaniu odrzucono następnie wniosek Derschaty i przyjęto wniosek komisji 164 głosami przeciw 134.

Następnie przyjęto § 4 ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych bez zmiany i na tem posiedzenie zakończono.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 31 marca).

Po odpowiedzi hr. Taaffego na cały szereg interpelacyj, niemających dla naszych czytelników żadnego znaczenia, i uchwaleniu art. 102 statutu bankowego w trzeciem czytaniu, przystąpiła Izba do dalszych obrad nad ustawą o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych.

Przy § 5 stawia Pscheiden poprawkę, aby 50 procentowy dodatek do pensji dla wdów oficerów poległych w wojnie lub zmarłych skutkiem ran w przeciągu roku po skończeniu wojny — przysługiwał jedynie wdowom po oficerach od 12 do 7 klasy rangi. Poprawkę tę odrzucono, poczem przyjęto §§ 5 do 12 bez zmiany.

§ 13 ustanawia, że sieroty po oficerach otrzymują pensje do 18 (dziewczęta) i 20 (chłopcy) roku życia, podczas gdy sieroty po szeregowcach i podoficerach tylko do 14 i 16 roku przysługują te prawa. Postanowienie takie wydaje się Neumayerowi niesprawiedliwem, albowiem fizycznej podstawy do robienia takich różnic nie ma żadnej. Mógłby ktoś powiedzieć, że dzieci oficerów muszą się uczyć, aby się mogły później same utrzymać, ale przecież i dzieciom szeregowców nie można prawa do nauki odmówić.

W ogólności istnieją w wojsku — mówi mówca — pewne uprzedzenia do chłopów i ludzi niższego urodzenia; żeby chłop miał nawet zdolności na feldmarszałka, nie zostanie nim z pewnością, bo w sferach wyższych panuje pewien duch kastowy.

Wniosek Neumayera, aby wiek normalny zrównać dla wszystkich sierót, nie doznał dostatecznego poparcia.

Dr, Keil zwraca się przeciw poprzedniemu mówcy, który prawił o przywilejach klas bogatych. W Izbie nie robi się żadnych różnic, wydaje się ustawy równe dla wszystkich obywateli państwa; nauka jest wolną dla wszystkich stanów zarówno, a jeżeli chłopi mniej z niej korzystają, to ich to wina.

Podobnież podatki i wszelkie inne ciężary ponoszą wszystkie stany w równej mierze i dla tego wszelkie wyrzekania na ten temat są bezpodstawne.

Neumayer zabiera ponownie głos i powiada, że §. 13 ustawy, nad którą debata się toczy, jest najlepszym dowodem, o ile ustawy są dla wszystkich jednakie. Widać tutaj najlepiej, jakie się przeznacza zaopatrzenie dla sierót chłopskich i sierót stanów wyższych. Co z tego, że nauka jest zarówno dostępna dla wszystkich, kiedy nie wszystkim daje się jednakie środki do korzystania z niej. Po replice Keila i przemówieniu referenta przyjęto §. 13 bez zmiany.

Podobnież uchwalono resztę paragrafów — po krótkiej dyskusji, poczem przystąpiono do obrad nad projektem o wprowadzeniu powyższej ustawy w życie.

Przy art. 1 żąda hr. Coronini, ażeby ustawa działała także wstecz, a więc odnosiła się także do osób, które skutkiem śmierci mężów lub ojców zostały pozbawione swej podpory i twierdzi, że wydatek spowodowany taką zmianą nie będzie żadną miarą wielki. W tym samym duchu przemawia Derschatta i stawia na wypadek, gdyby wniosek hr. Coroniniego został odrzucony, aby do §. 1 dodać zdanie, wedle którego miałoby działanie ustawy wstecz być później uregulowane.

Wniosek hr. Coroniniego popiera także br. Hackelberg twierdząc, że spowodowany tym sposobem wydatek nie przeniesie sumy 400.000 zł. rocznie; przeciw niemu zaś przemawia Rogl, albowiem zdaniem jego fundusz taks wojskowych musiałby mocno być nadwerężony i nie wypełniłby w takim razie swojego zadanie.

Minister hr. Wetsersheimb staje w obronie wniosków komisji. Byłby on niewątpliwie za tem, aby zastosowanie ustawy mogło być jak najobszerniejsze, atoli gdy to jest w obecnych warunkach niemożliwe, więc trzeba się tem zadowolnić na co starczą siły i środki.

Tymczasem środków braknie istotnie, bo fundusz taki nie wytrzyma zbytniego obciążenia i chybi swojego przeznaczenia. Podobnież niemożliwem jest uczynić zadość kilkakrotnie wyrażonym życzeniom, aby płace niższych kategoryj podwyższyć.

Z tych powodów musi się mówca sprzeciwiać wszelkim poprawkom tu wniesionym, tem bardziej, że ewentualnie potrzebaby przeprowadzić nowe rokowania z rządem węgierskim, coby się żadną miarą do przyśpieszenia sprawy nie przyczyniło.

Gdy sprawozdawca zrzekł się głosu, przystąpiono do głosowania i odrzucono wszelkie poprawki, poczem cały projekt przyjęto bez zmiany według wniosków komisji.

Fanderlik przedkłada wniosek o zmianę ustawy wyborczej z gmin miejskich i wiejskich w Morawji; Hayden wniosek o sprzedaży tłuszczów wyrabianych z mleka.

Siegmund interpeluje prezydenta ministrów w sprawie trudności stawianych Tow. gimnastycznemu w Aussig przy urządzeniu pewnej uroczystości.

Dr. Gregorec interpeluje ministra oświaty, dla czego mianowano arcybiskupem w Gurk dra Kahna, nieznającego języka słowiańskiego i czy minister skłonny jest do postarania się o mianowanie słoweńskiego sufragana dla tej diecezji.

Na tem posiedzenie się skończyło.

MOWA

posła Józefa Popowskiego

miana na posiedzeniu Rady państwa z d. 29 marca podczas obrad nad ustawą o zabezpieczeniu wdów i sierót po oficerach i żołnierzach.

Wysoka Izbo! Paragraf 3 wymienia te kategorje wdów, które nie mają prawa do pensji. W tym paragrafie komisja przeprowadziła ważną zmianę w przedłożeniu rządowem w tym kierunku, aby w myśl tego paragrafu tylko wdowy tych oficerów traciły prawo do pensji, których mężowie, żeniąc się po ogłoszeniu niniejszej ustawy, złożą rewers, iż się wszelkiej zrzekają pensji. Projekt zaś rządowy nie uwzględniał i tych, którzy się żeniąc, nie składają kaucji, a więc ludzie nie majętnych, którzy jednak spełniając te same obowiązki, co i inni oficerowie, mają dla swych wdów te same prawa do pensji. Tę okoliczność komisja uwzględniła, i paragraf 3 w tym duchu zmieniła. Ale wyznaję szczerze, że w ogóle zrzekanie się prawa do pensji dla wdowy pochwalić nie mogę. Jedno z drugiego: albo oficer otrzyma pozwolenie do ożenienia się i w takim razie powinien otrzymać wszystko, co się mu należy: pensją, mieszkanie, a wdowa jego i sieroty pensją wdowią i zapomogi sieroce. W razie przeciwnym lepiej wzbronić mu ożenienia, chociażby nawet miał z tego powodu porzucić służbę. Takie moje zapatrywanie.

Drugi punt o którym chcę mówić, tyczy się ograniczenia liczby żonatych. Zdaje mi się, że za tem ograniczeniem nie przemawiają ani wojskowe, ani finansowe, ani też socjalne względy.

Zacznijmy od względów wojskowych.

Na mocy do dziś dnia obowiązującej ustawy o małżeństwie dla oficerów większej części rodzajów broni, tylko szósta część oficerów mogła się żenić. Liczbę tę od dawna przekroczono i od lat wielu każdy oficer, chcący się żenić, podawał prośbę do cesarza, która zawsze zostawała uwzględnioną. Tylko w ostatnich czasach, gdy wypracowano nową ustawę o małżeństwach, dziś jeszcze nieprawomocną, nastąpiła pewna zmiana w udzielaniu przyzwolenia na małżeństwo.

Obecnie pozwalają żenić się każdemu, aż do normy przepisanej w nowej ustawie, — normy, która jest znacznie wyższą od dawniejszej. W większej części broni została bowiem z jednej szóstej na jedną czwartą podniesioną. Po nad tą normą znajdujący się są notowani i otrzymują pozwolenie dopiero wówczas, gdy na nich kolej przychodzi.

Od sześciu lub siedmiu miesięcy sposób ten postępowania przeprowadza się dość ściśle. W niektórych rodzajach broni, jak n. p. w kawalerji każdy otrzymuje swój numer porządkowy i musi czekać póki kolej na niego nie przyjdzie. Tylko dwa wyjątki zrobiono w ostatnich czasach: dla jednego porucznika i dla jednego nadporucznika.

Przyznaję, że ważne powody wywołały te wyjątki. Ale z drugiej strony nie należy dziwić się jeżeli rotmistrz, który odbywał kampanje i służył 20 lat w wojsku, czuje się dotkniętym w swej miłości własnej, jeżeli on, który o wiele dłużej służy i krew swą za państwo przelewał, czekać musi i nie otrzymuje pozwolenia, które otrzymał porucznik, mający pięć lat służby.

Jeszcze jeden wypadek przytoczę: Pewien rotmistrz zamierzył żenić się. Obliczył swoje fundusze. Ma akurat tyle, ile mu potrzeba na złożenie kaucji. Podaje prośbę o pozwolenie żenienia się i otrzymuje taką odpowiedź: „Żądane pozwolenie na zaślubienie X. Y. zostaje udzielone na wypadek, jeżeli liczba oficerów żonatych w kawalerji pozwoli panu ożenić się przed wprowadzeniem w życie nowego postanowienia o małżeństwach. W przeciwnym razie, ażeby uzyskać pozwolenie na małżeństwo, musisz się pan zastosować do warunków wymaganych w nowem postanowieniu (tj. większa kaucja)".

Moi panowie! Wszak człowiek ten postępował bez zarzutu. Zobowiązanie się w obce narzeczonej musimy uważać za ważne. On nie dał się porwać płochości młodzieńczej, ale rozpatrzył swoje stosunki majątkowe. Obecnie stoi mu na przeszkodzie to, że nową ustawę o małżeństwie opracowują, która kiedyś ma się stać obowiązującą. Od oficera musimy wymagać, aby spełniał swoje zobowiązania. Ale on w przytoczonym wypadku postępował bez zarzutu, a dziś znajduje się w fałszywem położeniu. Zdaje mi się, że w tym razie akt łaski byłby usprawiedliwiony i spodziewam się, że w ten sposób rotmistrz ten wyjdzie z fałszywego położenia, w które wpadł bez winy.

Zarząd wojskowy podniósł liczbę mogących się żenić w nowej ustawie z jednej szóstej na jednę czwartą. W różnych gatunkach broni liczba ta nie została osiągniętą. Np. w piechocie brakuje około 150 wówczas, gdy w kawalerji zaledwie o 25 została przekroczoną, tj. że na trzy pułki wypadłoby dwóch oficerów żonatych, więcej niż obecnie. W ogóle w kawalerji, artylerji, inżynierji i marynarce, liczba ta została nieco przekroczoną. W innych gatunkach broni nie została osiągniętą i dlatego wcale czuć się nie daje. W ogóle, gdy się zważy, że norma drażni tych, którzy czekać muszą i że właśnie ludzie zamożniejsi lub energiczniejsi, nie poddający się tak łatwo temu co za niesprawiedliwość uważają, za tem tacy, na których zachowaniu dla armji najbardziej zależy, z tego powodu wojsko opuszczają, to wyznać musimy, że złe strony tego unormowania liczby żonatych przeważają dobre, i to co się da powiedzieć za tem tak małego jest znaczenia, że uważałbym za stosowne, ażeby znieść zupełnie zasadę ograniczeniu liczby małżeństw oficerów. Wszak dawniej twierdzono, że względy wojskowe dopuszczają tylko, ażeby szósta część oficerów była żonatą, a dziś twierdzą, że względy wojskowe dopuszczają, ażeby czwarta część wojskowych żeniła się. Ja sądzę, że wyrazy „względy wojskowe", dałyby się według wszelkiej słuszności zastąpić wyrazami „samowola administracyjna".

Sprawę tę muszę jeszcze z finansowego stanowiska rozpatrzyć. Prawo o zabezpieczeniu wdów i sierót opiera się na przepuszczeniu, że tylko pewna część oficerów żeni się. Wyliczenia takie, oparte na rachunku prawdopodobieństwa, tylko w takim razie są pewne, jeżeli odnoszą się do wielkich liczb. Jeżeli zaś odnoszą się do małych liczb, jeżeli podzielimy oficerów na rozliczne kategorje, wówczas przy tej lub owej kategorji, okażą się zawodnemi, jak się to przekonywamy z wypadku, którym zajmujemy się.

Wiemy z udzielonych komisji wojennej statycznych wykazów, że oficerowie i urzędnicy wojskowi podzieleni są na 18 kategoryj. W sześciu pierwszych na zasadzie nowego rozporządzenia o małżeństwach dla oficerów *(Heiratsnormale)* czwarta część ma prawo żenić się. W piechocie zatem może żenić się 1797 oficerów, a jest tylko 1580 żonatych. Brakuje zatem około 200, ażeby osiągnąć normę dozwoloną. Wogóle jak nam mówiono, życzono sobie tę normę tak zakreślić, ażeby ona nikomu uczuć się nie dała. Wedle nam udzielonych wykazów widzimy, że w kawalerji 370 mają prawo żenić się, a jest 368 żonatych; w artylerji 402 może żenić się, a jest 392 żonatych, podobnie w inżynierji 155 może żenić się, a 154 jest żonatych. — Od tego czasu jednak stosunki zmieniły się i w kawalerji jest około 25 oficerów po nad normę, którzy chcą się żenić; zaś około 10 w artylerji i około 20 w inżynierji. Natomiast w innych kategorjach nie przekroczono normy, tak np. u audytorów, u których ⅗ żenić się ma prawo, brakuje do normy 24 żonatych, u lekarzy wojskowych 100, u oficerów rachmistrzów 140. Widzimy zatem, że dozwolona liczba żonatych wedle przyjętej normy o kilkuset przewyższa liczbę rzeczywiście ożenionych i że norma tu stanowi, nie będąc nawet przymusową, dostatecznie pewną podstawę do obliczenia finansowej strony prawa zabezpieczenia wdów i sierót po oficerach i żołnierzach. W czterech kategorjach liczba mogących się żenić jest nieograniczoną i w statystycznych wykazach czytamy w odpowiedniej rubryce zamiast „liczba oficerów, którym wolno żenić się," te wyrazy — „prawdopodobna liczba tych oficerów, którzy na zasadzie nowego rozporządzenia o małżeństwach dla oficerów będą żonaci." Jeżeli pomimo to uważamy wykazy te za dostateczną podstawę do rachunku, to byłyby one równie pewne, gdybyśmy tę metodę obliczenia zastosowali do pozostałych 14 kategoryj, nie stanowiąc nieprzekraczalnej normy, po za którą oficerom rozmaitych rodzajów broni nie wolno żenić się. Liczby te w ogólnym wyniku z pewnością nie będą przekroczone, tembardziej, że na zasadzie nowych postanowień o małżeństwie, kaucje zostaną podniesione. Podniesienie kaucji da się usprawiedliwić. Chcemy, aby oficerowie żyli odpowiednio do swego stanu, a podniesienie kaucji wpłynie także na zmniejszenie liczby małżeństw. Ale przynajmniej będzie ono obowiązujące dla wszystkich. Co zaś do zasady normowania liczby oficerów w szczególnych rodzajach broni mających prawo żenić się, zdaje mi się, że ta zasada nie da się usprawiedliwić ani wojskowymi, ani finansowymi względami, dla tego znieść by ją należało. Zadawalniam się jednak tem, ażeby wyżej wzmiankowane niedogodności doszły do wiodzy władz wyższych i nie stawiam odnośnych wniosków, a to z następujących powodów: Uważam tę ustawę za niezbędne uzupełnienie naszych ustaw wojskowych, których ostatnim szczeblem było niedawno uchwalone prawo o pospolitem ruszeniu. Na mocy tego prawa podlega cała ludność męzka aż do 42 roku życia w pewnych razach władzy wojskowej.

Moi panowie! Tylko małą część ludności naszej stanowią kapitaliści. Inni podlegają srogiemu wyrokowi: „W pocie czoła pracować będziesz na chleb powszedni".

Gdy jednak nad tem bliżej się zastanowimy, to przyznać musimy, że ojcu rodziny chodzi nie tylko o siebie, ale i o rodzinę. Uwzględniliśmy to do pewnego stopnia, stanowiąc, że podczas mobilizacji rodziny powołanych do wojska, otrzymują zapomogę od rządu. Ale panowie! troska o przyszłość leży w naturze ludzkiej. Człowiek, który pracą własną zdobywa chleb powszedni dla rodziny, stałby w obec nieprzyjaciela w chwili, gdy wszystkie władze swe natężyć musi dla zadość uczynienia swym obowiązkom, z rozpaczą w sercu myśląc o losie, jaki spotka najbliższych mu w razie jego śmierci. Dla tego sądzę że ustawę o zabezpieczeniu wdów i sierót jak najprędzej uchwalić należy, gdyż jeżeli walka dwóch zarówno świętych uczuć przedstawia piękny temat dla dramaturga, naszym to obowiązkiem panowie oszczędzić tę walkę tym, którzy za tron i za państwo życie swe niosą w ofierze.

Ustawa ta jest owocem zbiorowej pracy pięciu ministerjów, które całe sześć lat nad nią obradowały. Nim zostanie ona uchwalona, musi przejść przez obrady dwóch Izb poselskich i dwóch Izb wyższych i dopiero wówczas, gdy przez wszystkie te Izby w tem samem brzmieniu zostanie uchwalona, może być przedłożona do sankcji. Z tego stanowiska wychodząc, ograniczylibyśmy się w komisji wojskowej do bardzo małej liczby poprawek i to wyłącznie takich, na które rząd się zgodził. Wiedzieliśmy, że jeżeli nie damy dowodów zgodności, to ustawa ta w ciągu wieku tego wcale do skutku nie przyjdzie. Węgrzy dowiedli, że są równie jak i my najlepszemi chęciami przejęci, i przyjęli tylko nasze poprawki, a wczoraj w Izbie i całą ustawę, wedle redakcji komisji wojskowej. My więc również powinniśmy dowieść naszej życzliwości dla tej części ludności, która będzie powołaną do obrony państwa, i przeto winniśmy przyjąć tę ustawę bez zmiany. Proszę zatem Panów o przyjęcie tej ustawy bez żadnych zmian. (Brawo! brawo! z prawicy).

Mały Fejleton.

O modach.

— Nie, tego już nadto! — salon mój stanowczo zamykam! — zawołała pani Laura, rzucając się na fotel.

— Cóż cię tak zalterowało? — Uważałam, że przez cały czas naszej przechadzki nie byłaś w humorze... Pozwól, odpocznę, a ty mnie opowiesz swoje zmartwienie.

To mówiąc pani Karolina, ściągnęła długie duńskie, bronzowe rękawiczki i płaszcz z ramion zrzuciła, płaszcz z tkaniny bronzowej wełnianej, *brochée* podszyty jedwabiem w żywe kraty, który doskonale otulał całą tualetą i bronił od zimna dosyć ostrego, pomimo zapowiadającej się wiosny. Zdjąwszy płaszcz usiadła wygodnie i nogę na nogę założyła, co pozwoliło dojrzeć pończoszki najmodniejsze, pół-jedwabne z tak zwanej *„bourre de soie"* z ażurowem po bokach przerabianiem a koloru tego samego co strój pani Karoliny. Spodnia spodniczka, która zarazem wychyliła się z pod sukni, odbijała bardzo świetnie od ciemnych pończoch, była z żółtego atłasu — dodajmy, że miała falbanę do kolan, zakończoną na dole małą falbanką plisowaną i podszewkę z ciepłej flaneli. Suknia pani Karoliny nosiła także wszelkie cechy ostatniej mody. Tunika bardzo fałdzista i obcisły, gładki stanik, łączyły się w harmonijną całość ze spodnicą aksamitną bronzową, zrobione zaś były z materji w kratki, jak szachownica, z których jedna aksamitna, druga wełniana, na przemian bronzowa i *„biche"* t. j. w dzikim kolorze, skośnie się układały. Kraciaste tkaniny bardzo często w ten sposób się teraz krajają. Do tego kapotka z koronek i wstążek, spiczasto sterczące nad czołem, włożona głęboko po nad fryzetkami, także bronzowa — bo kolor kapelusza musi odpowiadać barwie stroju, a przynajmniej główniejszemu z dwóch kolorów, z których strój się składa, za to woalka biała z *„maline"* tiulu, po prostu ucięta tylko, niczem nie obszyta, a tak przeźroczysta, że prawie niewidoczna. Kolorowej nie nosiłaby pani Karolina; wyczytała w żurnalach, że już woalki kolorowe wychodzą z użycia.

I znać, że barwy tkanin są wszystkie przyćmione dotąd — zapewne równo z ukazaniem się promieni weselszego słońca, nabiorą dopiero wyrazistości — bo i pani domu ubrana w suknię wełnianą nieokreślonych odcieni, zlewających się razem w kratę — wszystko teraz w kratę! — ma na sobie spodnicę i poloneskę z jednej tkaniny zrobioną, szafirowo-granatowo-czarną w duże kraty, po których biegnie cieńką linją sznelka blado-żółta, raczej brudno *crême* — także formująca kratę! Kapelusz granatowy ciemny, *en-tout-cas* o długiej lasce, bardzo ładnej rączce z kokardą, pokryty jedwabiem granatowym w kratę czarną. Pończochy czarne w rzucik granatowy i *crême*. Obcisłą wierzchnią katankę migdałowego koloru w kratki, położyła na krześle, zdjąwszy ją w pokoju. Chwilę panowało milczenie. Nakoniec odezwała się znów pani Karolina:

— No mów — słucham, czekam — a może coś i poradzę, skoro się dowiem.

Pani Laura niecierpliwie rozwiązywała wstążki kapelusza.

— Poradzisz! Wątpię... Wiesz, co mi raz powiedział ten, ten, nieznośny Finio Marudziarski? Niby to naiwny taki... i w naiwności swej przyznał, że nie zna nudniejszych rautów niż moje. — Wyobraź sobie, wymawiałam mu przez grzeczność, że go nigdy u siebie nie widzę... Ależ pani — zawołał — rauty pani weszły w przysłowie; bawić się jak u pani Laury — to znaczy nudzić się — na śmierć. — Cóż pani chcesz, abym robił u pani? Byłam zła, pojmiesz, myślałam, że żartuje, ale zawsze niegrzecznie, gdy nie dalej jak dziś rano kwestując, spotkałam się z zupełnie podobnem zdaniem. Ktoś co mnie nie znał... przypadkiem... powiedział... rozmową zabawiając nas, gdyśmy przyszły do pewnego domu i zaproszone spoczęły na chwilę, a zgadało się o rautach, przyjęciach — otóż powiedział, że słyną z nudzenia się poniedziałkowe u pani Laury. — No, powiedz-że mi... i ja, co robię wszystko — gości lubię — przyjmuję jak inni, a może lepiej! — Nie, to do rozpaczy doprowadza. Skończyło się, salon zamykam!

— Nie róbże tego — zawołała pani Karolina. Posłuchaj mnie uważnie. Prawda, zabawnie u ciebie nie jest.

— I ty przyznajesz?!

— Pragnęłabyś, żeby było inaczej? Wyrzuć więc ten ogromny stół swój, około którego sadzasz gości, rozsuń te szeregiem stojące fotele, skaż na wygnanie historyczną kanapę... gdy każdy z twoich gości znajdzie swobodny przystęp do tych, których szuka — zabawa się przez to samo ożywi... Stwórz salon, gdzie się nudzić trudno, a nudzić sie u ciebie przestaną. Atmosfera salonu moja droga, jest czemś sztucznie spreperowanem — dobra wola i uprzejmość pani domu, wchodzą tu naturalnie w rachunek, ale i czegoś więcej potrzeba, ażeby stała się lekką, miłą, rozbudzającą: trzeba umieć wlać w nią pewne ciepło i niewymuszoną swobodę. Otoczenie, bez wiedzy naszej, wpływa na nas, oddziaływa na humor — jedno mrozi ducha, drugie go rozgrzewa. A teraz obejrzyj się po swoim salonie: Czem tu oko się interesuje? — co je przyciągnąć i zająć może? Czy ten wielki historyczny stół, co stoi jakby mówił: — nie pójdziesz dalej! Czy te fotele, które rozkazują: siadajcie i ziewajcie! — Czy te gołe ściany, — niczem nie przybrane, dwa po kątach stoliki — okna odsłonięte — i zawsze tak samo wyglądający długi, ciężki fortepjan? Jakże tu czem się zabawić, jestże na czem zatrzymać spojrzenie?

— Ależ moja droga...

— Daj mi *carte-blanche* — obiecuję do jutra zmienić to wszystko — przeobrazić, rozgrzać, ożywić. — A naprzód masz jaką gotową robotę?

— Mam dwa wierzchy na poduszki.

— Wyśmienicie, tylko że z tego nie zrobisz poduszek... Pokarz twoją robotę.

— Jakto nie zrobię poduszek? — To mówiąc pani sama przyniosła przyjaciółce bardzo pięknie wykończone kwadraty. Środkiem idący szlak, w kształcie wielkiego S był zrobiony z jasnego atłasu, na nim ciemniejsza aplikacja, obwiedziona sznelką, przyszywaną złotą nitką — dwa rogi poduszki z ciemnego pluszu świeciły delikatnym haftem, wykonanym kolorową filozelą. Pani Karolina aż w ręce klasnęła. Zrobimy z tego — zawołała — nakrycie na kanapę — oto tak: — kupisz pluszu lub aksamitu — środkiem między kwadratami i górą dasz szeroką ramę z tegoż aksamitu — z dwóch stron zaś, na długość biorąc, przyszyjesz na metr długie kawałki aksamitu, które po zarzuceniu nakrycia na oparcie kanapy, zwiążą się z tyłu na wielki węzeł, i zakończą dwoma kutasami. — Ja znów wiesz, że maluję metalowemi farbami, — obiecuję ci do jutra wykończyć nakrycia na dwa małe stoliczki, które kupić polecam. — Nakrycia będą nieźle wyglądały.

Wyobraź sobie w najprześliczniejszych kolorach, z dodatkiem tym, że się szkli i błyszczy, szlak z kwiatów i liści na aksamicie *feuille-morte*. Już to ten rodzaj malowania nadzwyczaj jest efektownym. Oprócz tego zakupisz kwiatów, w każdym salonie powinno ich być jak najwięcej. Ale *à propos* — gdzieżeś podziała ten śliczny parawanik chiński, który niedawno mąż ci darował?... W sypialni!? Ależ moja droga, dawaj go tu czemprędzej... oto tak, do koła tej kozetki, od drzwi postawiwszy, wyglądać będzie bardzo powabnie i zapełni salon... Wyobrażasz sobie miłą pogadankę za ochronnemi jego skrzydłami, gdy tuż na stoliczku stanie żardinierka pełna hjacentów, pojąc powonienie, a zarazem rozweselając oczy. Oto już jeden kąt. Teraz do fortepianu. Każ go wysunąć na pokój. Masz bardzo ładny adamaszek, zarzuć go na połowę fortepianu, majolikowy wazon z bukietem Makartowskim, lub co będzie jeszcze lepiej, tę twoję przepyszną lampę, a przed nią *écran* japoński, postaw bliżej z przodu, ażeby przerwać monotonność widoku długiego pudła... Wydobądź z ukrycia ryciny i fotografje, teki z illustracjami, ozdobne wydania Andriolego i Dorego i zarzuć niemi cały stół, który w środku postawisz, pod warunkiem, że będzie nakryty i niewielki — po bokach od niechcenia staną inne, okolone fotelami... A teraz pozostają ściany do przybrania. Postaraj się o parę makat. Te dwa zwierciadła trzeba u góry przybrać upięciem z tkaniny jakiejkolwiek...

Słupy twoje z marmuru zanadto są gołe i zimne, ale i z nich da się coś zrobić. — Jeden postawimy na prawej stronie, trochę ku środkowi pokoju, obwiniemy go draperją z aksamitu, a choćby z rypsu — na nim świecznik bronzowy, zaś co się tyczy drugiego słupa, niech zostanie pod ścianą — piękny Phönix na nim zasłoni nam ów róg salonu, co taki próżny, jakby czekał rychło kogo tam na pokutę postawisz... Kinkiety masz bardzo przyzwoite, każ każdy przybić na kwadratowym kawałku aksamitu ponsowego, będzie im z tem do twarzy i daleko lepiej ściany przybiorą. Gdy to wszystko zrobisz, śmiało przyjmuj swych gości, a ręczę, że o przysłowiu zapomną... Pozwolisz im się ruszać swobodnie, siąść gdzie zapragną, przygotujesz czem mogą zająć się i rozerwać i będziesz pewną, że uczują się zadowolnieni. — A teraz powiedz mi, jaki strój czarny weźmiesz na Wielki tydzień?

— Jeśli będzie pogodnie, mam suknię z wełnianych koronek, ale nie z takich, jak je noszono przeszłego roku, naprzód spodnica nie jest z jednego kawałka, ale składa się z 3 falban koronkowych z cienkiej wełny *mohair*, naśladującej śliczne desenia koronek *chantilly* — falbany są przyszyte na spodnicy z błyszczącego, ale lekkiego jedwabiu. Tunika z wełnianego *sanglier* letniego, roztwarta z przodu pozwala dojrzeć falbany koronkowe, z których dokoła u dołu sukni jedna przyszyta, bo z przodu tylko są potrójne. Stanik przybrany jest draperją z koronki, idącą od ramienia do pasa skośnie i przymarszczoną u dołu pod agrafą z metalu, wyrabianego *à jour*.

— Wiem, że podobne suknie koronkowe niezmiernie będą modne i jeszcze się nosić nie przestaną przez czas długi — odparła pani Karolina — winszuję ci wyboru. Jakiż do tego kapelusz i zarzutka?

— Kapelusz cały czarny z tiulu bardzo pięknie upięty. Z przodu oryginalne upięcie ze wstążek aksamitnych dwucalowych ułożonych w kokardy jedne na drugich, piętrzących się w górę coraz szerzej, na wierzchu kitka z dżetu i dwa po bokach kapelusza skrzydełka z dżetu.... Ale moja droga mówią, że tego roku znów bardzo modne będą kapelusze całe z kwiatów... co za śliczność — powiem ci tylko — że widziałam dwie kapotki — cudowne! Jedna cała z różowych hjacentów i wrzosów w gniazdku niby z tiulu koloru mchu — druga z margeritek, okolona czarnym aksamitem — czarna kokarda aksamitna po nad czołem z kitką z kwiatów polnych... Najskromniejszą toaletę rozjaśnią i podniosą tę kapotki, a na święcone mam wielką ochotę kupić sobie jednę z fiołków do mojej lila sukni, fiołkowemi ubraną kokardami i bokami z fiołkowego pluszu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dołhe *ad* Medenice, w powiecie drohobyckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Na audjencji u Najj. Pana był w dniu 31 marca członek Izby panów ks. Sanguszko

Mianowania w c. k. armji. Podpułkownik pułku pieszego nr. 57 Emil z Miłkowy Miłkowski, na podstawie superarbitru, jako inwalid, przeniesiony w stan spoczynku.

Jerzy Szymoński, kapitan I klasy pułku pieszego nr. 56, jako inwalid przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Aleksander Eminowicz, starszy komisarz straży skarbowej, otrzymał z Najw. łaski zajmowany dawniej w c. k. armji stopień podporucznika, a to w stosunku pozasłużbowym.

Starszy lekarz rezerwowy dr. Jan Węgrzyński, w pułku dragonów nr. 10, mianowany starszym lekarzem w stanie czynnym c. k. armji.

Wojskowy starszy radzca rachunkowy II klasy przy intendanturze 11 korpusu, Jan Matzek, na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności w Najw. uznaniu długoletniej i nader skutecznej działalności służbowej, tytuł i charakter wojskowego starszego radzcy rachunkowego I klasy z uwolnieniem od taksy, oraz krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

P. minister handlu p. margrb. Baquehem nie przyjedzie na otwarcie koleji Stryj-Munkacz, dokąd w dniu dzisiejszym wyjechał dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu p. Schiffner.

JWP. Marszałek krajowy hr. Tarnowski zwiedzał wczoraj w południe gmach Towarzystwa wz. pomocy oficjalistów prywatnych; przeglądał urządzenia manipulacyjne, które są wzorem prostoty, przy dokładności wielkiej; rozpytywał się o stan Towarzystwa i okazał całą swą życzliwość dla tej pożytecznej instytucji. Wczoraj zaś wieczorem wyjechał p. Marszałek do Dzikowa, skąd wróci dopiero po świętach.

Zofja z hr. Lewickich hr. Siemieńska-Lewicka nadała stypendjum o rocznych 200 zł. dla uczniów kraj. szkół rolniczych przeznaczone, z fundacji ś. p. Kajetana hr. Lewickiego Stanisławowi Koepplowi, uczniowi I roku szkoły rolniczej w Czernichowie.

† Wincenty Habdank Dunikowski (ur. 1817 r., syn Pantaleona i Ludwiki z Dunikowskich) zakończył życie w piątek opoł. we Lwowie. Zmarły, znany i poważany powszechnie w szerokich Kołach obywatelstwa zachodniej Galicji, zwłaszcza powiatów Bocheńskiego i Sądeckiego, gdzie rodzina Dunikowskich, oddawna osiadła i licznemi węzłami pokrewieństwa jest związaną, gospodarował długie lata w majątku swym: Witowicach dolnych w Sądeckiem, następnie w Proszowskiem w Królestwie. Później przemieszkiwał czas dłuższy w Krakowie i dopiero w roku zeszłym przeniósł się stale do Lwowa, gdzie córka jego, zamężną jest za J. M. Rektorem naszego Uniwersytetu, dr. Tadeuszem Pilatem. Ś. p. Dunikowski, dzięki zaletom serca, umysłu i cnotom obywatelskim, wszędzie pozostawił po sobie jak najlepszą pamięć. To też śmierć jego pogrąży w smu-

tku wszystkich tych, którym sympatyczna i zacna postać zmarłego, żywo stoi w pamięci.

† **Dr. Ludwik Wolski**, adwokat krajowy i były poseł do Rady państwa z miasta Lwowa, zmarł dnia wczorajszego we Wiedniu. Zanim poświęcił się studjom zawodowym, próbował sił swoich na polu literatury i wspólnie z Romanowskim, Gumplowiczem i innymi, pracował w tym zakresie z pewnem powodzeniem. Kancelarję adwokacką otworzył pierwotnie w Brzeżanach, następnie we Lwowie — ostatniemi czasy przeniósł się do Wiednia — na stały pobyt. W Radzie państwa przebywał krótko. Świat prawniczy stracił w nim dobrego adwokata.

† **Emil Kossak**, radzca skarbowy i naczelnik urzędu wymiaru należytości, zmarł dnia 2. b. m. we Lwowie.

† **Ks. Jan Warzecha**, proboszcz i dziekan w Makowie, zmarł w piątek.

Nowa stacja telegraficzna połączona z urzędem pocztowym została otwartą w Suczawie.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław hr. Tarnowski, cierpiący od kilku miesięcy na afonję (brak głosu) wyjechał — jak nam donoszą z Krakowa — za poradą lekarzy w piątek do Włoch, skąd wróci za miesiąc, aby być przy uroczystości poświęcenia nowego gmachu uniwersyteckiego.

Hr. Wiśniewski, członek c. k. poselstwa przy Stolicy św., został mianowany radzcą legacyjnym z przeniesieniem do poselstwa w Madrycie.

Ks. dr. Karakulski przeniesionym został z dotychczasowej swej parafji w Bieczu do Rzeszowa — żegnany z żalem przez całą ludność pod jego opieką zostającą.

Wiceprezydent miasta, p. Edmund Mochnacki, poseł do Rady państwa, przybył na ferje parlamentarne do Lwowa i z dniem dzisiejszym objął urzędowanie w Magistracie miasta.

Adam Sulima Ulanowski, asystent przy katedrze zoologji w uniwersytecie lwowskim, wyjeżdża temi dniami do Krymu na ekskursję naukową w celu zebrania materjału entomologicznego i antropologicznego. Zabawi tam ze cztery do pięciu tygodni.

Klasztor OO. Bernardynów odprawił onegdaj żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Dąbrowskiego, dobrodzieja konwentu.

„Stowarzyszenie dla ochrony interesów stolicy" we Wiedniu gorliwie przygotuje myśl zaprowadzenia pory obiadowej w godzinach między 5 a 6 [illegible] w tym celu poczyniło też najrozmaitsze kroki celem urzeczywistnienia tej reformy.

Pogrzeb ś. p. Żółkiewskiego, o którego śmierci podaliśmy wiadomość w poprzednim numerze, odbył się w sobotę wśród licznego udziału publiczności.

Wybór prezydenta miasta Lwowa. W przyszły wtorek, to jest na trzeci dzień Świąt Wielkanocnych przystąpi Rada miejska do wyboru nowego prezydenta, gdyż statut przepisuje, iż nowy prezydent ma być wybrany najpóźniej w dzień 14 po śmierci lub ustąpieniu poprzedniego.

Opinja publiczna stawia dwie kandydatury na radzcę. — Jedną — p. Mochnackiego, radzcę Wydziału krajowego, posła do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej i dotychczasowego wiceprezydenta miasta; drugą — dr. Gryzieckiego, profesora Uniwersytetu, jednego z najznakomitszych naszych jurystów, męża wielkiej nauki i dotychczasowego przewodniczącego delegata miasta.

Czy ci panowie stawiają także swe kandydatury — tego nam nie wiadomo. Gorliwość ich obywatelska jest tak wielka, że niezawodnie przyjęliby wybór i poświęciliby swą pracę [illegible]. Że jednak nie ubiegają się o wybór — to rzecz pewna, a dla czego? Na to pytanie odpowiemy jutro.

Obiad. Na cześć przybyłej z Krakowa deputacji na pogrzeb ś. p. Wacława Dąbrowskiego, złożonej z pp. dra Szlachtowskiego, prezydenta miasta Krakowa, i dra Muczkowskiego, radnego miejskiego, dał dr. Gryziecki w sobotę obiad. Z radnych naszych otrzymali zaproszenie na ten obiad pp. Kisielka, Piętak, Michalski i Głodziński, a nadto zaproszony także został p. Romanowicz, który jednak nie przybył na pogrzeb, jako delegat miasta Krakowa dla wyrażenia osobistego swego pietyzmu dla zmarłego prezydenta m. Lwowa.

Dzisiaj odbywa się w gmachu Namiestnictwa pierwsze posiedzenie komisji naukowej w sprawie nowego planu nauki języka niemieckiego w szkołach średnich — do której to komisji z poza łona Rady szkolnej powołano też pp. profesorów dr. K. Petelenza, Germana (z Krakowa), Harwota (z Przemyśla), Wojcika (z Stanisławowa) i dr. Zippera (ze Lwowa).

Pogłoska. W moskalofilskich sferach krąży pogłoska, a *Nowa Presse* ją notuje, że Namiestnictwo zamierza energicznie wystąpić przeciw moskalofilom [illegible] „Dom Narodny" i „Rada Narodna". Nie wiemy jakie są w tej mierze zamiary rządu, ale bardzo byłibyśmy radzi, żeby jego akcja sparaliżowała wpływ tych żywiołów, które sprawę ruską tylko kompromitują [illegible] bratnie narodowości zamiast się ręka w rękę, w zgodzie i miłości wzajemnej, podejmowały [illegible] patrzały na siebie z podełba i każdy krok [illegible] stronnictwa polsko-ruskiego [illegible].

Kapituła przemyska poniosła dotkliwą stratę śmiercią ś. p. ks. Józefa Hoppego. Zmarły piastował godność dziekana kapituły [illegible] Zmarły był zarazem wikarym domowym Jego Świątobliwości [illegible] Franciszka Józefa, kawalerem orderu Leopolda i t. d. Ks. Józef Hoppe liczył lat 79, a w ciągu swego życia [illegible] był kapłanem i dobrym obywatelem. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dzisiaj.

Uroczystość jubileuszu protomedyka Biesiadeckiego odbędzie się dnia 14 kwietnia [illegible] O godzinie 12 w południe [illegible] Towarzystwa lekarzy [illegible] członkiem honorowym. O godzinie 2 popołudniu udadzą się uczestnicy obchodu do mieszkania jubilata. Wiceprezes Towarzystwa lek. wręczy jubilatowi [illegible] Biesiadeckiego [illegible] fundację [illegible] Deputacje [illegible] Towarzystw [illegible] Zgłoszenia [illegible] prof. dr. Czyżewicz, Lwów, ulica Miejska [illegible].

Kontrowersja Świata z Wiosną, to najnowsza *célèbre cause*; z jej powodu wieszcz przedmiejski znowu prosi nas o głos. Rzecz niedawna... Wczoraj błękit znów opadła zgraja chmur; to był skutek, zaś przyczynę niefortunny podał spór. Rzecz wiadoma, jak stetryczał przestarzały dawn Świat... I czyż dziwo? Wszak tetryczność zawsze drużką starych lat.

Ale młodość, którą tryska wiosna pełna świeżych sił, — młodość nie chce mieć na względzie, czem kaprysów powód był. Niecierpliwi ją gderanie, skargi, bezzasadna złość; sama wpada w kwaśny humor, gdy jej tego wreszcie dość.

Można było łatwo przeczuć, iż rezultat smutny da spór, co w starcie poprowadził tak przeciwne prądy dwa.

Doszedł uszu mych, więc państwo posłuchajcie, jak brzmiał on:

Świat. Już gniewasz mnie waćpanna, ledwie przyszłaś z innych stron...

Wiosna. Czemu?

Świat. Ty pytasz?

Wiosna. Proszę powiedz waść.

Świat. Tyś nadto flegmatyczną, jakbyś czas mi chciała kraść. Rozpędziłaś wprawdzie chmury usunęłaś śnieg i lód, lecz i dalej trzeba było tak się śpieszyć, jako wprzód. A tymczasem, to zrobiwszy, już ci się spoczynku chce; gdy tak szczędzić siebie myślisz, wprost ci mówię: będzie źle. Bo nie po to biorę sługę, by gnuśniała, Bóg wie jak; obowiązkiem twoim duszko, pousuwać każdy brak. Co tu błota, co tu wody, — ej, nie żałuj waśćka rąk....

Wiosna. Ledwie tylko przyszłam, a pan huczy, już jak bąk. Trudno, abym tu niszczyła urok moich pięknych lic; robię tyle, ile mogę, pan nie możesz mówić nic. Ja powolna, flegmatyczna?! Pusty może porwać śmiech! Trudno przecie tego żądać, bym robiła, jak za trzech! Pięć miesięcy gospodarzy Zima, sekutnica zła, a co ona nabroiła, to w lot Wiosna zmienić ma? Ja z kolana nie dobędę zieloności świeżej znów, nie wypiję wszej wilgoci, nie zjem błota — szkoda słów!

Ja nie przyszłam czynić cudów, jakto waćpan myślisz snać...

Świat. Będziesz cicho? To języczek!

Wiosna (rozpoczyna łkać).... Niedość trudów i zabiegów.... Nieszczęśliwa.... biedna ja....

Świat. Ot, nie becz!... Na łzach waszych, już się każdy dobrze zna!

Wiosna. Niech pan nie obraża... Boże, co ja muszę znieść....

Świat. Bądź cicho!...

Wiosna. Ejże?...

Świat. Sto marców! Pal cię sześć!

Wiosna z gniewu kamienieje; Świat ze złości cały drży....

Na widownię sporu wchodzi Zima znowu, jak duch zły. Spada ciężka chmur zasłona, jędza Wicher wprawia w pęd; Wicher śnieg za barki chwyta — *Kreuzgranatenclement!*

Tryumfuje mroźna wiedźma w termometrze rtęci słup już dwa stopnie niżej zera... Ciepło znowu idzie w grób.

Świat spotrzega, że niebacznie palnął głupstwo, co się zwie; chce przepraszać teraz Wiosnę, ale z nią coś bardzo źle. Mdleje biedna ustawicznie, słabe nerwy wstrząsła złość; nim odzyska dawne siły, znowu dni upłynie dość.

A gdzie sens moralny sporu? Bardzo jasny: niech Świat wie, że kto gderze bez powodu, ten sam sobie robi źle. Nieraz jako miecz biblijny, obosiecznym bywa kij....

Apropos.... Paltocie lekki, ty znów w kącie szafy śpij!

Bajka. Jedno z pism lwowskich doniosło, że p. Namiestnik jeździł przed kilku dniami dla tego do Wiednia, iż go ministerjum powołało na obrady w celu obmyślenia energicznej akcji przeciw moskalofilom, którzy przez wystosowanie jakiegoś adresu do sekretarza słowianofilskiego stowarzyszenia w Petersburgu z powodu dziesięcioletniego jubileuszu jego służby w tem stowarzyszeniu, zwrócili znowu na siebie uwagę rządu. *Pol. Corr.* zaprzecza dziś stanowczo temu komentarzowi do podróży p. Namiestnika. I w samej rzeczy nie po to jeździł p. Namiestnik, tylko w celu definitywnego ułożenia aprobaty i planu podróży Najd. Następcy Tronu po naszym kraju.

Pogrzeb śp. Wacława Dąbrowskiego. Orszak żałobny przybył około godziny drugiej na cmentarz Łyczakowski, a nad grobem przemawiali panowie Niemczynowski, Romanowicz i dr. Goldman, którzy w krótkich lecz pełnych żalu słowach podnieśli zasługi zmarłego jako obywatela miasta, syna ojczyzny i człowieka cichej a niezmordowanej pracy, która go na najwyższy szczebel dostojeństw obywatelskich wyniosła.

Udział publiczności był ogromny, można bowiem rachować liczbę uczestników na 10.000. Na pogrzebie byli także dr. Szlachtowski, prezydent m. Krakowa, i radny Muczkowski z Krakowa, deputacja z Przemyśla i Gródka, którzy pospieszyli oddać ostatnią posługę prezydentowi stolicy kraju.

Mimo natłoku publiczności panował wszędzie wzorowy porządek, utrzymanie którego w pierwszym rzędzie zawdzięczyć należy pp. Praunowi i Bojarskiemu, tudzież straży obywatelskiej.

O godzinie pół do trzeciej skończył się ten smutny dla naszego grodu obrządek, który pozostawił wrażenie na długie czasy dla każdego, kto widział jak mieszkańcy stolicy oddali ostatnią cześć zasługom prawego męża.

Donoszą nam z okolic Sokala: Dnia 1 bm. zakończyła życie pełne cnót i rzadkich przymiotów w Ścieżycach, majętności swego syna, z Rulikowskich Eleonora hr. Komorowska, pozostawiając po sobie głęboki żal nietylko w rodzinie, ale i wszystkich tych, co ją bliżej znali w jej ciężkich życia kolejach. — Cześć jej pamięci!

Komisja reambulacyjna drogi Dembica Nadbrzezie rozpocznie dopiero w tym tygodniu swe czynności.

Polowania ze skrawkami i gonitwy myśliwskie odbędą się we Lwowie b. r. w dniach: 16, 19, 23, 26 i 30 kwietnia, najdalej w dniach: 3, 7, 10 i 14 maja.

O miejscu zebrania będzie można dowiedzieć się 24 godzin przed każdem polowaniem w Kasynie Narodowem, w kasynie wojskowem, w sekretarjacie Towarzystwa chowu koni i u portjera w hotelu George'a.

Objaśnień udzielają członkowie komitetu Excel. hr. Alfred Potocki, prezes, major hr. Attems, hr. Centner, generał br. Gagern, feldm. porucznik Edmund Krieghammer, pułkownik hr. Lippe-Weissenfeld, porucznik Madeyski, Władysław Micewski, hr Stanisław Piniński, hr. Józef Potocki, hr. Oskar Potocki, Excel. hr. Siemiński, feldm. porucznik ks. Thurn Taxis.

Na pola zasiane wjeżdżać nie wolno.

Ostatnie polowanie zakończone będzie wyścigiem. Zwycięzca otrzyma nagrodę honorową. O nagrodę będą mogły się współubiegać tylko te konie, które przynajmniej 2 razy w tegorocznych lwowskich polowaniach ze skrawkami i gonitwach myśliwskich udział brały.

Egzamin z „volapüku." Celem udowodnienia wobec szerszych kół łatwości nauczania się tego Schleyerowskiego języka światowego, odbędzie się w Wiedniu w przyszły poniedziałek popis publiczny uczniów po 10 lekcjach nauki. Program tegoż zawiera oprócz tłumaczeń pisanych, także próby konwersacji i śpiewu z tekstem volapükowym, a pomiędzy innemi zaproszono na ten niezwykły egzamin także ministra oświaty, rektora i dziekanów Uniwersytetu i wielu wybitnych filologów i pedagogów wiedeńskich.

Walne zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się jutro i pojutrze. Oprócz zwykłych spraw administracyjnych Towarzystwa, stojących na porządku dziennym tego zgromadzenia, poruszona będzie sprawa nauki języka niemieckiego, mianowicie Wydział Towarzystwa zaproponuje pewne środki mające przyczynić się do lepszego wykształcenia uczniów naszych szkół w tym języku.

Zgromadzenie walne rozpocznie się od nabożeństwa, które odprawione będzie w katedrze o godzinie 10 z rana, a w którem wezmą udział wszyscy członkowie; poczem udadzą się do sali ratuszowej, gdzie będą się odbywały obrady.

Trzęsienie ziemi. W Bośnji, w Trawniku, dało się czuć w dniu 31 marca r. b. lekkie trzęsienie ziemi, które za sobą żadnej katastrofy nie pociągnęło. Szło ono w kierunku północnego zachodu na południowy wschód — i dało się odczuć bez jakichkolwiek grzmotów podziemnych.

Wybory na prowincji. Smutny koniec przybrały wybory na burmistrza w Borszczowie — albowiem zakończyły się przed kratkami sądowemi.— Oto doszło kilka faktów przekupstwa do wiadomości ck. prokuratorji państwa która też 8 osób powołała na ławę oskarżonych.

Z Kolbuszowej donoszą: Z żalem pożegnaliśmy bataljonu obrony krajowej nr. 56 — który stał tu dość długo i dnia 31. marca przeniesionym został do Rzeszowa. Za inicjatywą p. Rybakiewicza, naczelnika sądu odbył się bankiet pożegnalny na cześć oficerów tego bataljonu, którzy nazajurz zaprosili organizatorów bankietu na śniadanie, gdzie ochoczo i żywo kilka godzin się bawiono.

Z Ameryki przybył do Krakowa po 19 latach nieobecności w kraju p. Kazimierz Tadeus Reis (Rice), urodzony w gubernji suwalskiej w Królestwie. Za Oceanem rodak nasz był agentem hambursko-amerykańskiej akcyjnej kompanji parowców pocztowych, a mieszkał w Pensylwanji w Shenandoah. Powrócił do kraju z zamiarem osiedlenia się dla dokończenia wychowania dzieci, które chce mieć Polakami. W ciągu długiego pobytu w Ameryce wskutek bliskiego stykania się z wychodźcami polskimi, dokładnie poznał ich dolę, a przedstawia ją w bolesnych nad wyraz opisach. Przed laty jeszcze ze znajomością obcych języków i jakim takim zasobem pieniędzy przybywający do Ameryki Polacy, ciężką pracą mogli sobie zabezpieczyć jakąś egzystencję — w latach ostatnich jednak przybywający nieraz z kapitałem paru tysięcy złr., zasoby swoje tracili i popadli w najstraszniejszą nędzę. Ale najcięższą jest dola polskiego wieśniaka, który rzucony bez pieniędzy wśród obcych ludzi, nie znając ich mowy, staje się poprostu niewolnikiem. Zmuszony do krwawej pracy, nie zarabia ani trzeciej części tego, co płacą robotnikom niemieckim naprzykład. Po kilku latach ginie z wysiłku, a jeżeli ma rodzinę — dla żony i dzieci nie jest wstanie zapracować tyle, aby na chleb im starczyło.

P. Reis twierdzi, iż polski wieśniak namówiony do wyjazdu i poszukiwania szczęścia w Ameryce, jest pozbawionym woli moralnym samobójcą. Wszystkich środków używać należy, aby powstrzymywać wychodźców, opuszczających kraj po to tylko, aby jechać po niezawodną zgubę.

Z Indyj. Jeden z przyjaciół warszawskiego *Słowa* przysłał temu pismu list pisany z Indyj przez monsignora Zaleskiego, sekretarza delegacji papieskiej, wysłanej dla uregulowania stosunków kościelnych na dalekim Wschodzie. — Z listu tego podajemy następujący wyjątek:

„Celem naszej misji jest wprowadzenie w czyn nowego konkordatu, zawartego pomiędzy Stolicą św. i królem portugalskim, oraz hierarchji kościelnej w Indjach (to jest regularnych rządów kościelnych), ustanawiając w tym kraju 25 djecezyj z patrjarchą i ośmiu metropolitami na czele.

„Ta sprawa daje mi sposobność zbadania kraju ze strony, którą się nikt z podróżnych dotąd nie zajmował — ze strony religijnej, ze strony pracy i postępu chrześciaństwa. A rzecz to bardzo ciekawa i tak u nas nieznana. Radbym przysłał do dzienników naszych od czasu do czasu jaką korespondencję, ale tyle mamy pracy, że mi to jest niepodobieństwem; zaledwie mi pozostaje chwila, by kilka notatek rzucić na papier i takowe wraz z fotografjami typów ludowych i pomników chrześciańskich co parę tygodni wysyłam do kardynała Ledóchowskiego, bo w drodze mogłyby zaginąć, gdybym je trzymał przy sobie. — Dziś dwa miesiące, jakeśmy wylądowali na ziemię indyjską, a mieliśmy już trzy sobory, mnóstwo spraw konkordatowych załatwiono i wiele zwiedziliśmy misyj.

„Bardzo ciekawe tu życie społeczne, zwłaszcza u książąt i panów indyjskich; ale bardziej mnie zajmowało życie ludu wiejskiego i napół dzikie jego obyczaje. Na wyspie Ceylon i w bagnach Bengalu przy ujściu Gangesu byłem prawie w ciągłej styczności z tym ludem, a to bardzo ciekawe. W jednej misji w Bengalu, chcąc nas przyjąć wspaniale, chrześcianie indyjscy sprowadzili muzykę, która się składała z dwóch fletów, a jako akompaniament sześć bębnów, sześć gęgów i dziesięć tamtamów, a koncert ten niesłychany wszędzie nam towarzyszył, od jedenastej rano aż do późnej nocy.

„Pod względem archeologji studjować Indyj czasu mi nie staje, zresztą to przedmiot wyczerpany dawno; co zaś do chrześciańskiej, krom grobu pierwiastkowego świętego Tomasza, apostoła w Meliapur, dotąd jeszcze nic nie napotkałem, bo chrześciaństwo tutaj jeszcze młode; spodziewam się jednak, że znajdę cokolwiek w Goa i na malabarskiem wybrzeżu, gdzie od czasów apostoła Tomasza aż do dnia dzisiejszego nieprzerwanie trwało chrześciaństwo. W Malabarze szczególniej mamy 200.000 tak zwanych unitów, którzy stanowią zdaje się najdawniejsze chrześciaństwo w Indjach. Wogóle na południu najwięcej katolików, na północ linji od Kalkuty do Bombaju liczba ich bardzo mała. — Na wyspie Ceylon np. jedno miasto Negombo (30.000 mieszkańców) katolicy wszyscy, a w stolicy wyspy Colombo są kościoły, jakich mało u nas w Polsce mamy.

„Na statku z Colombo płynąc do Madras, spotkaliśmy ks. Lubomirskiego z Przeworska z żoną. Nie wiem, czy już wrócili do kraju. Żałowaliśmy bardzo, żeśmy ich już nie zastali w Kalkucie; książę pragnął zaznajomić się z miejscowymi Rajabami czy Nababami, cobyśmy podczas uroczystości jubileuszu królowej Wiktorji ułatwić mu mogli."

Sklep z tapetami i ornamentami p. Fr. Krzysztofowicza przy placu Halickim został otwartym dnia wczorajszego. Właściciel handlu, idąc za przykładem przodków, z Bogiem rozpoczął swój interes, zapraszając kapłana do uświęcenia tej uroczystości. Aktu poświęcenia dopełnił jeden z wikarych tut. ormiańskiej archikatedry, i wymównemi słowy na temat „kto z Bogiem, Bóg z nim" zainaugurował otwarcie handlu. — Między na tę uroczystość zaproszonymi, byli zastępcy najpoważniejszych firm kupieckich i reprezentanci dziennikarstwa.

Skład przedstawia się bardzo pokaźnie i obficie. Prócz obić pokojowych z fabryk angielskich i francuzkich od najtańszych, rulon po 15 ct., do zbytkowych ku ozdobie najokazalszych pałaców i wili, mieści się liczny wybór ornamentów i sztukaterji z masy papierowej i drzewnej do ozdabiania ścian i sufitów, oraz cerat i dywanów korkowych do zaścielania podłóg i schodów.

W czasie, kiedy wzmaga się dbałość o urządzanie pomieszkań pod względem zdrowotnym i estetycznym, handlowi p. F. Krzysztofowicza można przepowiadać stałe powodzenie, tem bardziej, jeśli trzymając się we wszystkiem dawnej naszej tradycji kupieckiej, będzie obsługiwać kupującą publiczność rzetelnie i bez zdzierstwa. — Więc serdecznem: „Pomagaj Boże", życzymy również właścicielowi szczęśliwej doli na drodze uczciwej pracy.

Korespondencja od Redakcji. — *WPani L. Z. w Str.* Nie otrzymaliśmy żadnej karty korespondencyjnej od WPani. Proszę nam powtórnie napisać o jaki feljeton nas Pani zapytywała.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Pauliny Lucca.** Proszą nas o doniesienie, że zamówione bilety na koncert p. Lucca, które do wtorku (5 bm.) odebrane nie zostaną, będą sprzedane, ponieważ popyt za temi biletami wzrasta. Zamówienia urządzono dlatego, aby uniknąć ażjotaży, jaka się obecnie w Bukareszcie praktykuje, gdzie za bilet płacą na występy pani Lucca po 50 do 100 franków.

Pani Lucca przybędzie do Lwowa wprost z Bukaresztu i zabawi przez święta u nas. — Na jej cześć przygotowuje się kilka rautów, a 13 bm. odjeżdża sławna artystka z powrotem do Wiednia.

Część ekonomiczna.

— **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 zm. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę wąglikową w Miejscu (pow. wadowicki) i w Stryszawie (pow. żywiecki).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Świerzb u koni: w Berlinie (powiat brodzki).

Nosacizna u koni w Dębicy (pow. pilzneński).

Wiedeń dnia 2 kwietnia

(Z) Artykuły berlińskiej *Post* stoją spekulacji bardzo żywo w pamięci, bo się jej już nie raz dobrze dały we znaki. Dlatego można było z góry przewidzieć, że nowa enuncjacja tego pisma o szpiegach francuzkich nie przejdzie bez wrażenia, a szczególnie końcowy jej ustęp, wedle którego odwołanie *attaché* wojskowego niemieckiego z Paryża mogłoby nastąpić tylko razem z odwołaniem ambasadora, nie podobał się wielce finansistom. Nie potrzeba dodawać, że wobec tego predyspozycja giełdy była już z góry niepomyślna, a jeżeli pomimo to pierwsze jej stadjum przeszło nadspodziewanie dobrze, to zasługą jest to specjalnego komentarza do wspomnianego artykułu, wedle którego myśli tam wyrażone nie są wcale zapatrywaniami rządu, lecz tylko redakcji pisma, tą razą bowiem nie napisano go z natchnienia rządu. Także inne momenta, na które giełda nie mogła nie zważać, nie były korzystne. Z powodu zamknięcia minionych rachunków *(ultimo)* panował tak wielki brak gotówki, iż giełda musiała liczyć się z tym faktem. Nadto w Berlinie panowała strasznie kontrmina i dokonała przewrotu we wszystkich papierach. Powodem tego miało być według jednych stan zdrowia cesarza, według znowu innych jakieś nowe planowane przez Moltkego przedłożenia wojskowe, według wreszcie trzecich projektowana przez rząd niemiecki pożyczka 600 miljonów na potrzeby wojskowe.

Skutek tych wszystkich czynników razem wziętych nie mógł naturalnie targ dzisiejszy być zadowalniający; reakcja ogarnęła prawie wszystkie działy. Najmocniej ucierpiały kredyty austrjackie, które spadły do 279·20; stan reszty papierów wykazuje poniższy spis:

Kredyty węg. 284·25, länderbanki 240·25, uniony 218, ludwiki 204·50, czerniowieckie 224·50, renta wspólna 80·50, srebrna 81·60, złota austr. 112·85, pap. 5% 97·10, złota węgierska 101·20, pap. 5% 88·10, ruble 1·12.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 4 kwietnia (pryw). Poważne źródła zapewniają, że stan rzeczy w Bułgarji zaczyna się stawać nieznośnym. W interesach zupełny zastój, stan oblężenia w całym kraju jest wielce uciążliwym, wszelkie roboty zawieszone, najspokojniejsi ludzie są zdesperowani. Porządek wewnętrzny utrzymywany jest tylko za pomocą ciągłego ruchu wojsk. Wszyscy czują, że Bułgarja nie poparta przez żadne państwo nie może dłużej prowadzić nierównej walki z Rosją. Jeżeli ks. Aleksander nie będzie miał ochoty i odwagi do powrotu, położenie stanie się beznadziejnem. Nie pomoże nic przedłużenie rządu regencyjnego, gdyż będzie to zawsze prowizorjum. Pożyczkę zaciąga nie rząd, lecz bank narodowy na liczne prywatne hipoteki, lecz napotyka na wielkie trudności. Jeżeli się bankowi nie powiedzie zasilić przemysłu i handlu, to sfery te niewątpliwie odpadną od regencji i wywieszą hasło: — poddać się Rosji, gdyż inaczej ruina. — Stoiłów ma polecenie przedstawić to wszystko mocarstwom.

Petersburg 4 kwietnia. (pryw.) Jenerał Rosenbach gubernator gen. Turkiestanu, domaga się przeniesienia stolicy prowincji z Taszkentu do Samarkandy na granicę Buchary. Rozmaite poczyniono już zmiany administracyjne, spowodowane ważnością nowej środkowo azjatyckiej kolei żelaznej. Ludność Kibału i Szarisbu wzdłuż granic Buchary, nadsyła adresy do władz rosyjskich, upraszając „o dobrodziejstwa i korzyści rosyjskich praw i administracji". Objawy te są zwiastunami bliskich aneksyj.

Rzym 4 kwietnia. (pryw.) Na instancje monsignora Galimberti, oświadczył ks. Bismark, że w traktacie potrójnego przymierza nie ma i nie może być klauzuli, odnoszącej się do położenia papieztwa i stosunków jego z katolikami całego świata, gdyż traktat dotyczy wyłącznie tylko wzajemnego stosunku trzech państw. W poufny jednakże sposób porozumiewał się w tej mierze rząd niemiecki z włoskim. Ten ostatni oświadczył, że dołoży wszelkich starań, żeby usunąć powody do zażaleń ze strony Stolicy św., o ile się to da uczynić bez naruszenia jedności Włoch. Ks. Bismark oświadczył, że powitałby z radością, gdyby mogło przyjść do bezpośrednich rokowań, choćby półurzędowych między Watykanem a Kwirynałem, że on gotów jest pośredniczyć. Dalsze kroki zależą od tego, co msgr. Galimberti tutaj przedstawi.

Sofja 4 kwietnia (pryw.) Rząd ogłasza, że egzekucje skazanych odbyły się według kodeksu rosyjskiego, wyroki czytano po rosyjsku, strzelano z karabinów nie z rewolwerów. Tłómaczenia kodeksu wojskowego na bułgarskie dotąd nie ma. Wszelkie telegramy z Bułgarji poddawana są cenzurze z powodu stanu oblężenia.

Bukareszt 4 kwietnia (pryw.) W Besarabji, koło Reni zbierają się ciągle zbrojne bandy; Nabokow agituje na południu. Rząd rumuński wzmocnił kordon graniczny, rząd bułgarski urządził gęste łańcuchy straży nad Dunajem. — W Bałkanach i w samej Sofji spadły ogromne śniegi.

Rzym 4 kwietnia (pryw.) List cesarza Wilhelma do Papieża, który przywiózł mons. Galimberti, pisany jest po francuzku. Cesarz dziękuje za przysłanie delegata papieskiego na uroczystość urodzin i wyraża nadzieję, że teraz rozpocznie się era religijnego pokoju w Niemczech. Msgr. Galimberti otrzymał od Windhorsta oświadczenie posłuszeństwa dla Stolicy św., oraz że centrum będzie głosowało za ustawami kościelnemi, przyjętemi już przez Izbę panów. Pod względem ofiarowanego pośrednictwa Papieża między Francją a Niemcami oświadczył książę Bismark, że wdzięczny jest Papieżowi, lecz okoliczności na przyjęcie pośrednictwa nie pozwalają.

Budapeszt 4 kwietnia. Najj. Pani odjechała wieczorem do Herkulesowych warów.

Petersburg 4 kwietnia. Ambasador berliński Szuwałow przybył tu wczoraj.

Berlin 4 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* omawia podobnie jak *Post* napady pism zostających pod wpływem Boulangera, przeciwko niemieckiemu pełnomocnikowi militarnemu, zaznaczając, iż organa innych ministrów francuzkich wyrażają szczerą chęć utrzymania pokoju między obydwoma państwami.

Massawa 4 kwietnia. Generał Gene nakazał zatrzymać i zamieścić na pokładzie okrętu „Garibaldi" przełożonego abisyńskiego instytutu „Jeruzalem", przybyłego tu w podróży do Abisynji.

Sofja 4 kwietnia. Austrjackie proweniencje muszą odbywać we wszystkich portach naddunajskich kwarantanę.

Rzym 4 kwietnia. Nowy gabinet ukonstytuował się w następujący sposób: Depretis objął prezydjum i portfel spraw zewnętrznych, Crispi — spraw wewnętrznych, Zanardelli — sprawiedliwości, Bertoleviale — wojny, Brin — marynarki, Magliani—finansów, Saraco—robót publicznych, Grimaldi—rolnictwa, wreszcie Coppino—oświaty.

Oficjalne ogłoszenie nastąpi prawdopodobnie dzisiaj.

Z zbożowych targów

4 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 - 8 90	8 30 - 8 70	8 25 — 8.60	8 70 — 9 95
Żyto	5.50 6 2[illegible]	[illegible].35 6 10	5 25 — 6.	5.90 — 6 40
Jęczmień	6 22 - 7 2[illegible]	5.— - 7 —	4 90 — 7.—	5 50 — 7.30
Owies	4 60 — 5 20	4 50 - 5.10	4.50 5 10	4 90 — 5 35
Groch	4 90 5 50	5 50 8·50	5.50 8.2[illegible]	6 — 9 50
Wyka	5 — 5 70	5.— — 9 —	5 — — 5 70	5.50 - 6 —
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9 —	9.— .—
Lnianka	.— .—	. —	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	30 — 45	30 - 44 —	30 — 42	30.— 45 —
Konic. biała	45 — 85	[illegible]0. 48 —	37.— 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed.	48 — 60 —	—.——.—	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń 4 kwietnia.** Pszenica od 9·56 do 9·66. Żyto od 6·78 do 6·98 Okowita 25·75— do 26.—.— **Berlin 4 kwietnia.** Pszenica 167·25 do — —. Żyto 122 — do 122·75. Okowita 38·80 do 41·30. **Peszt 4. kwietnia** Pszenica 9 20 do 9 22 Żyto 6 22 do 6 24 Okowita 25·— do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 4 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·50 Renta wspólna srebrna 81·50 Renta 4% złota 112.85. Renta 5% papierowa 97·10. Akcje banku austro-węgierskiego 881 zł. Akcje austrjackie kredytowe 279·80. Funty szterlingi 127·50. Napoleondory 10·10 —. Marki niemieckie 62·57.½

Lwów. Z Izby handlowej, 4 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200	50	204	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	—	227	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	—	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—		—	
„ „ „ 5 „ „	98	80	99	80
„ „ „ 5 „ prem	101	—	102	15
Banku krajowego 4½ % w. a	96	50	97	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	20	101	20
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	25		28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·92	6 02
Dukat cesarski	5·95	6 06
Napoleondor	10·06	10·16
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·12—	1·14—
100 marek niemieckich	62.30	63.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8 8[illegible]	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

21)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Ciąg dalszy).

— Moje listy, nieprawdaż?

— Że nie moje, za to ręczę. Wiesz, że nie piszę nigdy.

— Ileż za nie?...

— Cenę już powiedziałam. Nie ma nic tańszego w moim sklepie.

— Idź do djabła razem z swoim sklepem.

— Jakiś skąpy się zrobiłeś. Czy przeczuwasz, że twoje akcje spadają na giełdzie przy ulicy Varenne.

— Nie troszcz się o to: jeśli spadają, to się podniosą.

— Ej! Ej! na twojem miejscu będąc, nie lubiłabym tego przyjaciela z lat dziecinnych. Ma tę wyższość przed tobą, że jest brunet i kobiet nie bije.

— Ba! żebrak mający tylko nazwisko! *Ona* jest nadto ambitna, żeby się miała wahać, a przynajmniej wahać długo.

— Na to nie licz. U nas ambicję tłumi miłość; jak przy końcu balu światło dzienne gasi świece. Pomyślałeś tylko o sztucznem oświetlaniu. Strzeż się słońca!

— Wcale mnie nie przerażasz; chcę tej kobiety i będę ją miał — rzekł Mawbray, w stół pięścią uderzając.

— To wcale nie tak pewne. — W tej chwili waży się wszystko, a gdyby na szalkę dorzucić coś maleńkiego, jaki tuzin listów naprzykład, zobaczyłbyś, jakby na dół opadła. Mój kochany, miljonerem jesteś i gdy idzie o kaprys matrymonjalny, nie powinieneś zważać na taki wydatek.

— Musimy się w końcu porozumieć—rzekł lord Mawbray, którego twarz z czerwonej stała się bladą i wyrażała złość tłumioną. — Zdajesz mi się grozić okazaniem listów?

— I któż zabroni? — rzekła wyzywająco pani Hémery.

Jeszcze tych słów nie skończyła, gdy rzucił się na nią Anglik, klnąc jak pijany majtek i starał się ją przez stół pochwycić. Ale pod wpływem gniewu i wina nie trzymał się dość pewnie na nogach i upadł, pociągając za sobą obrusz z całem nakryciem.

Hałas stał się wielki i nastąpiła scena nie do opisania, podczas której w całej restauracji panował zamęt niesłychany.

W ogólnej sali jeden tylko stół zajęty był przez Vieuvicq'a, który zapóźnił się na gawędce z kolegą.

— Djabli nadali pijaków! — rzekł inżynier do garsona, który sprzątnął ze stołu.— Myślałby kto, że się tam zarzynają. Czy nie mógłbyś powiedzieć, aby ciszej było?

Garson znający Gwidona, oddawna, obejrzał się, czy go nikt nie słyszy i szepnął:

— Nie, panie! Raz to zrobiłem, ale się już nie odważę. Ten oryginał przy deserze nikogo nie uznaje. Zabiłby wołu jednem uderzeniem pięści.

— A! to stały gość? winszuję.

— To Anglik, proszę pana, bogaty Anglik, który pije najlepsze tylko wina i to bez wody. Zresztą bardzo hojny i przez szpary patrzymy na jego wybryki. Wszyscy milordowie mają trochę ciężką rękę, jak się napiją, ale dobrze płacą. Zakład się nie skarży, ani ta mała pani zapewne, skoro zawsze z nim przychodzi.

— Często bywają?

— Najmniej raz na tydzień; ale zdaje się, że milord się żeni i wątpię, żeby małżonkę po ślubie tu przyprowadzał.

— A! żeni się? — zapytał Vieuvicq, nagłą myślą uderzony. — Czy to młody człowiek?

— Młody i piękny; blondyn, o pół głowy wyższy od pana i w ramionach barczysty. Ale swoją drogą nie chciałbym być jego żoną!

— Daj rachunek, — rzekł Gwido.

Zapłacił, pożegnał towarzysza i poszedł jakby w stronę ulicy Monge. Powrócił jednak po chwili i obrał sobie punkt obserwacyjny niedaleko wejścia do restauracji.

Prawość jego oburzała się na to co robił, ale szło tu może o ocalenie Joanny!

W godzinę dopiero usłyszał ciężkie kroki na schodach i na asfalcie stanęła oczekiwana para. Musieli się już pogodzić, bo mężczyzna chwiejne swe kroki wspierał na ramieniu towarzyszki. Przy świetle latarni, zanim doszli do powozu czekającego na nich, Gwido miał czas przypatrzyć się im. Przeczucie nie myliło go. Był to istotnie lord Mawbray. Co się tycze kobiety, o mało nie krzyknął, poznawszy w niej panią Hémery.

— Biedna Joanna! — pomyślał, ze wstrętem patrząc za odjeżdżającym powozem. — Jaka przyszłość czekała ją może, gdyby mnie Bóg nie postawił na drodze tego zwierzęcia!

XXII.

Wstrętnem było dla Vieuvicq'a dzieło, które miał spełnić. Z jednej strony rola donosiciela mroziła jego delikatną naturę, a potem rękę Joanny chciał zawdzięczać tylko wolnemu wyborowi jej serca. Czy byłoby dla niego równą rozkoszą uścisnąć ją w swoich ramionach, gdyby rzuciła się w nie jedynie, aby uniknąć obłudnika i pijaka, który śmie podnosić rękę na kobiety. Dla tych to przyczyn milczał jeszcze. Zresztą choć w życiu młodej kobiety bywały już chwile dłuższego spokoju, nie często znajdował ją samą i usposobioną do poważnej rozmowy. Przyjaźń z panią de Monguillem najwięcej drażniła Gwidona, nie dla tego, aby miał co do zarzucenia życiu margrabiny, ale zetknięcie z tem uosobieniem szału najbardziej wpływało na Joannę.

— Nie pojmuję, — mówił, — jaką możesz mieć przyjemność w towarzystwie tej warjatki?

— Gdybyś wiedział jaka ona dobra i rozumna!

— Zkądże miałbym wiedzieć? Zaledwie mam czas spostrzedz w tobie te przymioty! Zresztą na cóż się one przydadzą w takiem życiu jak wasze?

— Niewdzięczniku! a ja cię zarzucam względami!

— Rozdajecie wasze względy jak listonosz listy, który odchodzi nie czekając, aby się dowiedzieć co się w nich mieści. Nie macie czasu myśleć, nie macie czasu czytać!

— Przepraszam! myślę zawsze wieczorem przed zaśnięciem, a czytam w powozie, jeśli jestem sama. Zapytaj mnie o ostatni numer *Revue des Deux-Mondes*.

— Ah! Revue! wszystkie wam podobne tem się karmią. To mi przypomina koszyki z obiadami, które podróżni biorą na jednej stacji, a oddają w bufecie następnej. Cóż tam jest: dwie jakieś potrawy, szczypta soli, trochę słodyczy i buteleczka wina. Zje się, co można, a resztę się zostawia. Czy sądzisz, że ci ludzie jedzą, a wy czytacie?

— Mój drogi, trzeba żyć, póki się jest młodym!

— I to życiem nazywasz? Piękne mi życie, gdy umysłowi brak pokarmu, a sercu tego, co mu jest niezbędnem!

— Co ty nazywasz niezbędnem dla serca, Gwidonie?

— Czy sądzisz, że ci powiem! Już dwa razy na zegar patrzałaś.

— Niestety! szwaczka czeka na mnie. Nie mam co włożyć na siebie.

— Dałby Bóg, żeby tak było w istocie! Musiałabyś siedzieć w domu.

— Gwidonie! przecież nie zabronisz mi ładnie się ubierać! Nie krytykowałeś dotąd nigdy moich toalet.

— Nadto mnie onieśmielają. Czy wiesz, którą z twoich sukien najlepiej lubię? Tę coś miała kiedyś w Plounévez. Odtąd nie widziałem już biedaczki!

Gwido spojrzał na nią i dodał rozczulony:

— Jakaś ty dzisiaj ładna!

— Proszę! — zawołała śmiejąc się — pierwszy raz mi to mówisz.

— Mówię ci, bo dzisiaj ładna jesteś dla mnie. Czy się mylę?

— Bądź pewny, że nie zaprzeczę. Nadto jestem dumna, żem wyrwała komplement tym surowym ustom, które dotąd kazania tylko prawiły.

Surowe usta dnia tego gotowe były powiedzieć coś takiego, co nie było ani komplementem, ani kazaniem. Ale Gwido wstrzymał się jeszcze. Szczęśliwy był, widząc, jak ona zbliża się ku niemu! Roztworzył ramiona i czekał aż przyjdzie czas zamknąć je w uścisku.

Tymczasem postanowił zająć się pierwszą egzekucją, która mu się potrzebną wydała. Oddawna już, tak własne przeczucie jak i głuchy głos opinji, mówiły mu, że pani Hémery nie powinna była znajdować się w salonie Joanny. Po odkryciu w *Tour d'Argent*, uważał stosunki obu kobiet za niemożliwe a w skutkach niebezpieczne. Na pierwszym zaraz czwartku w pałacu Rambure, mimowoli obserwował lorda Mawbray i jego kochankę. Nic jednak nie zauważył między niemi. Była to zawsze ta sama grzeczna obojętność. A jednak przy wzajemnym ukłonie, można było pochwycić nienawistny, wyzywający wzrok kobiety i pełne zwierzęcej zmysłowości spojrzenie mężczyzny.

(C. d. n).

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Poszukuje spólnika z kapitałem 2 do 3 tysięcy, do nabycia 12 morgów pszennego gruntu w cenie 2.500 złr. i zabudowań z ogrodem, wartości 3000 złr. w mieście. Z korzystnym nabyciem jest połączone zawarcie ślubów z młodą przyzwoitą osobą. Z. H. Strzyżów post. restante.

Ekonom doświadczony z 16 letnią praktyką, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady zaraz lub od św. Jana. Adres: F. B. p. Zabierzów pod Krakowem post. rest.

Koniczyny czerwonej wolnej od kanianki, dobrze czyszczonej, korcy 10 kupić można u właściciela. Stormke w Lipowcach p. Przemyślany.

Całe urządzenie gorzelni, mało używane z parową machiną, aparatami nowszego systemu i wszystkiemi do tegoż należącemi naczyniami, sprzętami i przyborami, w bardzo dobrym stanie, za niską i przystępną cenę, jest do sprzedania o pół mili drogi od stacji kolejowej. Bliższych szczegółów udziela ustnie lub pisemnie A. Wdówka w Tyczynie pod Rzeszowem, poczta w miejscu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)